



PAŹDZIERNIK 2022

Drogie Koleżanki i Koledzy Seniorzy !

Szanowni Państwo !

Trzynasty numer Biuletynu 13 (1) 2022 miał się ukazać w czerwcu 2022 r. Z upływem czasu wszystko jednak nabiera innych kształtów. Tak jest też z osobniczą wydolnością (przynajmniej w moim przypadku). Istnieją również inne obiektywne przyczyny opóźnienia; jak trud kompletowania materiałów, niezmiennie jednoosobowy „zespół redakcyjny”, kolejka w drukarni, prozaiczny brak czasu związany z upływem wieku, różne czynności „obsługi ” Koła, oraz inne mniej lub bardziej ważne terminy i zajęcia dnia codziennego.

W dalszym ciągu wirus „w koronie” daje o sobie znać. Zachorowania co prawda nieco łżejsze, ale wobec zniesienia rygorów epidemicznych i luzu w obostrzeniach bardziej nieprzewidywalne, mylone często z przeziębieniem, zwykłą gripą. Zakaźność jednak występuje, czego doświadczają Ci, którzy chorują być może po raz kolejny, nawet mimo kilkukrotnego szczepienia. Takie jest działanie wirusa, który w słabszej postaci po wielu pasażach nadal zbiera swoje żniwo. Bądźmy zatem czujni, nie pchajmy się w duże ludzkie skupiska i stosujmy jak na osoby z lekarskim wykształceniem przystało świadome metody zapobiegawcze. Pocięszającym jest fakt uzyskania przez społeczeństwo pewnej odporności populacyjnej, która jak podają uczeni medycy spowoduje, że zachorowania na Covid w jego różnych wariantach będą występowały okresowo, tak jak zachorowania na gripę.

Ale do rzeczy! Oddajemy zatem Państwu kolejny numer Biuletynu, licząc na to, że jego treść zainteresuje odbiorców, dostarczy informacji o działalności Koła Seniorów Lekarzy Weterynarii, a może choć na chwilę oderwie od codzienności, uruchomi wspomnienia i zdecyduje o udziale w naszych seniorskich spotkaniach. Byłaby to dla „redakcji” wielka satysfakcja!!!

Co przynosi Państwu trzynasty numer Biuletynu?

Są w nim reportaże i sprawozdania z odbytych w 2022 r. imprez i spotkań. Przetawiamy Państwu dalsze plany i zamierzenia Koła, które będziemy realizowali w tym roku. Są też, jak zwykle stałe rubryki – Historia zawodu, a w niej - Młodość, Warto o Nich pamiętać, prasa o weterynarii w latach 60 – tych i inne historyczne doniesienia. Jest nowy dział – Nasze Hobby, w której przedstawimy miłośnika i hodowcę kur ozdobnych, a także moje „pszczelarzenie”. Komunikaty zaznajomią Państwa z finansami Koła, oraz bieżącymi sprawami organizacyjnymi. Co tam jeszcze? – zobaczcie Państwo sami !

Pewna moja wątpliwość, dotycząca Biuletynów to pytanie: czy wszyscy ten Biuletyn czytają? Oczywiście nie ma przymusu jego czytania „od deski do deski”, ale istnieje coś takiego jak sens wydawania i zakres zainteresowań czytelników. Dlatego, aby ułatwić pracę redakcyjną, a czytelnikom zapewnić interesujący materiał w następnym numerze (będzie to skromny świąteczny Biuletyn) zamieścimy krótką ankietę, w której zapytamy czytelników o to, czy treści zawarte w Biuletynach ich interesują, zapytamy o uwagi i propozycje, które mogą być przydatne w przygotowywaniu materiałów i redagowaniu kolejnych numerów Biuletynu. Od przyszłego roku mam nadzieję będzie już pracował zespół redakcyjny, co na pewno przyczyni się do lepszego poziomu naszego pismka.

Wszystkim, którzy do tego numeru Biuletynu nadesłali materiały, zdjęcia, czy zgłosili pomysły i w jakiś sposób przyczynili się do wzbogacenia treści serdecznie dziękuję!

Jak zwykle w tym miejscu ponawiam do wszystkich czytelników apel o przesyłanie do Biuletynu materiałów, tekstów, zdjęć i pomysłów dla tej skierowanej do Seniorów jedynej w kraju broszury – naszego Biuletynu Koła Seniorów. Jest on przecież tworzony przede wszystkim dla naszych członków, ale różnymi kanałami dostaje się do innych środowisk weterynaryjnych i jest tam odbierany przez seniorów z zainteresowaniem.

Może uda się (o co staram się od dłuższego czasu) nawiązać kontakt ze środowiskami seniorskimi innych województw. I jak zwykle pytanie „co z tego będzie”? A co będzie zobaczymy?

**W przyszłym roku będziemy obchodzili
jubileusz 15-lecia istnienia początków Koła Seniorów.**

Naszym zamiarem jest zorganizowanie jubileuszowego spotkania w październiku 2023 r. dla jak najszerszego grona naszych członków. Wstępnie myślimy o spotkaniu z noclegiem, w którymś z atrakcyjnych miejsc (może w Lubostroniu). Co Państwo na to? A może są inne ciekawe propozycje i chętni do włączenia się w jubileuszowe przygotowania?

Może macie pomysły jak zainteresować i zdobyć sponsorów?

Myślcie, piszcie, dzwońcie!

**CZEKAMY !!!
NA POMYSŁY, NA LISTY, NA OPINIE, NA ZAINTERESOWANIE.**

***Z koleżeńskim pozdrowieniem
Ryszard Tyborski***

Co się odwlecze - to nie uciecze, Bieszczady!

Pomysł zorganizowania następnej wycieczki Koła Seniorów, tym razem w Bieszczady, zrodził się w czasie powrotu z wyprawy na Morawy w maju 2019 roku. W kolejnych miesiącach projekt zaczął przybierać konkretne kształty i gdy wszystko zostało dopięte niemal na ostatni guzik, nabierająca od marca 2020 roku pędu i zbierająca już tragiczne żniwo pandemia koronawirusa, unicestwiła wszystkie plany. Kolejny, 2021 rok, czas w którym pojawiła się szczepionka, gdy wszyscy racjonalnie i odpowiedzialnie myślący mogli się zaszczepić stwarzał szansę na zrealizowanie zamierzeń. Jednakże obowiązujące rygory przeciwepidemiczne w praktyce uniemożliwiały realizację wiosennego wyjazdu. Letnie „przygaśnięcie” epidemii pozwoliło na zorganizowanie październikowego kilkunastodniowego wypadu do Sarbinowa (p. publikacja w Biuletynie KS z grudnia 2021 r.). Dopiero, po dramatycznej jesieni i zimie 2021/2022 r. wiosenna znacząca poprawa sytuacji zdrowotnej w kraju pozwoliła powrócić do wcześniejszych planów. Nie zburzyła ich już wszczęta przez Rosję w dniu 24 lutego 2022 r. wojna, którą wypowiedział światu Putin atakując Ukrainę, pragnąc w ten sposób zrealizować pierwszy etap swoich imperialnych i zbrodniczych planów powrotu Europy do stanu sprzed 1991 roku, kiedy to rozpadł się Związek Sowiecki. Niewątpliwie informacje o atakach bombowych i rakietowych na tereny ukraińskie położone kilkadziesiąt kilometrów od planowanego miejsca pobytu, mogły być dla niektórych czynnikiem stresującym. Jednak pomimo tych przeciwności, w godzinach porannych dnia 16 maja 2022 r., grupa 32 członków i sympatyków KS wyruszyła w swoją kolejną doroczną wyprawę – do Polańczyka.

Ponad siedmuset kilometrowy dystans, który należało pokonać, był najdłuższym w historii krajowych wycieczek Koła. Nic więc też dziwnego, że po kilkunastogodzinnej podróży spowodowanej między innymi korkami na drodze, zjedliśmy późny obiad (około północy!) i udaliśmy się na spoczynek. Należy tu wspomnieć, że tak jak zwykle podróżowaliśmy w komfortowym autokarze, w którym liczba miejsc była dwukrotnie większa od liczby uczestników. Prowadził go nasz „etatowy” kierowca, pan Marek Sobczak.

Następnego dnia wypoczęci i w dobrym nastroju spotkaliśmy się z panią Marią Mnich, która przez wszystkie dni pobytu w górach była naszą – i co tu należy podkreślić - niezwykle kompetentną przewodniczką.

Pani Maria poprowadziła nas na nieodległy punkt widokowy na Bieszczady i Zalew Soliński, a następnie spacerem poprzez główną ulicę Polańczyka (Zdrojową) zaprowadziła na przystań, skąd udaliśmy się w godzinny rejs po Zalewie. Słoneczna pogoda, niewielki wiaterek i opowieści kapitana stworzyły relaksową atmosferę i równocześnie pozwoliły poznać bliżej historię regionu opowiedzianą ustami człowieka, który jeśli sam nie był świadkiem minionych zdarzeń, to znał je z opowieści swoich rodziców i dziadków.



Fot. nr 1. Rejs po Zalewie Solińskim (fot. J. Judek)

W drugiej części dnia przewidziany był spacer do Muzeum Bojków w położonym kilka kilometrów od Polańczyka – Myczkowie. Wizyta w tym muzeum była dla większości z nas wyjątkowo pouczająca, gdyż powszechna wiedza o Bojkach praktycznie nie istnieje. Z tego powodu, warto w tym momencie przybliżyć P.T. czytelnikom naszego Biuletynu nieco informacji o tej społeczności.

Bojkowie to rdzenni mieszkańcy Bieszczadów, rusińska grupa etniczna posługująca się językiem staro-cerkiewno-słowiańskim, która powstawała od XV wieku na fali nakładania się tradycji ludów wołoskich na osadnictwo słowiańskie. Był to lud bardzo hermetyczny, niechętny wszelkim nowościom czy kontaktom ze światem zewnętrznym. Bojko dla siebie samego był „swój”, a każdy inny to „obcy”. Nie zaprzętał on sobie głowy określaniem swojej przynależności narodowej. Żył tak jak to było przekazane z dziada, pradziada i nie potrzebował dla siebie od życia nic więcej. Bojkowie jako lud bardzo prosty i żyjący w odosobnieniu nie wykształcił warstwy inteligencji. Bojkowie nie byli Polakami, nie byli też Ukraińcami. W przeciwieństwie do nich nie byli wyznania prawosławnego lecz greckokatolickiego uznającego zwierzchność papieża. Po prostu: Bojkowie byli Bojkami. Mimo to historia gwałtownie zmieniła ich losy po II wojnie światowej. Na południowo-wschodnich ziemiach nowo powstałej Polski trwał konflikt zbrojny noszący znamiona wojny domowej. Walczyło w niej Ludowe Wojsko Polskie i bandy UPA zabiegające o oderwanie tych ziem od Polski i o powstanie niepodległej Ukrainy. W obliczu problemów z pokonaniem nacjonalistów ukraińskich, ówczesny rząd postanowił o całkowitym wysiedleniu mieszkańców tych terenów, w tym bogu ducha winnych Bojków, w ramach tzw. Akcji Wisła. Zakończyła się ona w 1947 roku całkowitym opustoszeniem setek wsi, spaleniem całej zabudowy wielu z nich – słowem wymazaniem z mapy i świadomości istniejącej tutaj od setek lat tak bardzo bogatej historii. Przemierzając dziś pustkowia Bieszczadów trudno uwierzyć, że miejsca te tętniły niegdyś życiem. Po setkach wsi zostały jedynie cmentarze,



Fot nr 2. Regionalne Centrum Kultury, Muzeum Bojków - galeria-kawiarnia.
(fot. J. Judek)

gdzieniegdzie ruiny cerkwi. Nieprawdziwe jest jednak stwierdzenie, że Bojkowie to lud zaginiony. Bojkowie nadal istnieją, mieszkają, mają swoje tradycje i kulturę tyle tylko, że po stronie Ukraińskiej.

W piwnicznej części muzeum urządzono mini galerię-kawiarnię, gdzie w atmosferze eksponowanych i możliwych do nabycia wyrobów miejscowych artystów można było spożyć niepowtarzalną w smaku kawę i lokalne wyroby cukiernicze. Niektórzy z nas przymierzali się do ponownego odwiedzenia tego miejsca, lecz bogaty program kolejnych dni plany te zniweczył.

W programie trzeciego dnia był m.in. przejazd Bieszczadzką Kolejką Leśną, wjazd na Przełęcz Wyżną, Muczne z ośrodkiem hodowli żubra oraz Cisna z kultową „Siekierząda”.

Udostępniona obecnie turystom trasa kolejki wiedzie z Cisnej-Majdanu do Balnicy i jest tylko fragmentem zbudowanej pod koniec XIX wieku liczącej dziesiątki kilometrów sieci linii wąskotorowych służących mieszkańcom tej górskiej krainy, jako ważne trasy komunikacyjne transportu drewna i ludzi, ożywiający gospodarczo dawne wsie królewskie położone u stóp granicznego Beskidu. Z czasem jej znaczenie zmalało. Z początkiem lat 90. XX wieku linia kolejowa została całkowicie zamknięta lecz na szczęście następnie przywrócona do życia dzięki staraniom Fundacji Bieszczadzkiej Kolejki Leśnej. Dzisiaj pełni wyłącznie funkcję atrakcji turystycznej.

Podczas całego naszego pobytu w Bieszczadach pogoda było wspaniałą, słoneczna i ciepła, jednakże w dniu wycieczki kolejką była ponadto bardzo wietrzna. Otwarte wagony i „pęd” pociągu (kilka-, kilkanaście km/godz.) powodowały, że wszyscy szczelnie zapinaliśmy swoje okrycia. Jednakże widoki budzącej się po zimie przyrody i atmosfera miejsca niwelowały te mniej przyjemne doznania. Po dotarciu do Balnicy mieliśmy kilkadziesiąt minut przerwy z możliwością zakupu



**Fot. nr 3. Balnica. Bieszczadzka
Kolejka Leśna** (fot. M. Mikołajczak)

lokalnych pamiątek i potraw. Dawniej Balnica była dużą wsią pełniącą ważną funkcję w okresach transportu dużych ilości drewna do Rzepedzi i Łupkowa. To tutaj formowano składy pociągów. Dzisiaj pozostały po niej ślady muru cerkiewnego, kilka krzyży i nagrobków oraz kapliczka z wizerunkiem Matki Boskiej Leśnej i źródłem, jak głosi legenda, cudownej wody.

Jako ciekawostkę (którą poznałem dopiero po powrocie do Bydgoszczy) dodam, że Balnica była miejscem urodzenia się hierarchy kościoła greckokatolickiego ks. abpa Stepana Sułyka (2.10.1924 r.), mianowanego na arcybiskupa i metropolitę greckokatolickiej archieparchii Filadelfia przez papieża Jana Pawła II w 1980 r.

Jako seniorzy, a także z powodu ograniczonego czasu trwania wycieczki nie zdobywaliśmy bieszczadzkich szczytów ani nie wędrowaliśmy szlakami po połoninach. Tym nie mniej jednak „zdobyliśmy” Przełęcz Wyżną z której rozciągał się piękny widok na bieszczadzkie połoniny. Należy jednak przyznać, że współtwórcą tego sukcesu był nasz autokar, który także wspiął się na jej szczyt.



Fot. nr 4. „zdobywcy” Przełęczy Wyżnej, na tle bieszczadzskich połonin (fot. R. Tyborski)

W drodze do Polańczyka zatrzymaliśmy się w Cisnej w pobliżu zwyczajnej, podobnej do wielu innych, chaty. Dopiero stojąc przed nią dowiedzieliśmy się, że jest to słynna Siekierzada. Powstała ona na początku początku lat 90. XX w., i miała być „Bazą ludzi z mgły”. Ostatecznie Rafał Dominik, młody mieszkaniec Cisnej, swoją pijalnię piwa (i innych napojów) nazwał „Siekierzadą”. Dlaczego? Bo gośćmi byli okoliczni drwale oraz pracownicy wypałów drewna. A że ich podstawowym narzędziem pracy była siekiera – to ten właśnie przedmiot stał się symbolem miejsca i zapoczątkował nazwę baru.



Fot. nr 5. Siekierzada, galeria (fot. J. Judek)

Siekierzada jest miejscem bardzo klimatycznym, utrzymanym w drewnie, z licznymi pamiątkami do nabycia. Właściciel wspiera bieszczadzkich artystów, o czym świadczy galeria na piętrze. Jest też tam tradycyjna kuchnia polska z potrawami robionymi na miejscu. Nasz pobyt w Siekierzadzie był bardzo krótki i musimy przyjąć na słowo, co mówią i piszą o niej inni: „Jedni uważają, że Siekierzada (zwana także biesowską knajpą) to jeden z najlepszych pubów w Polsce, drudzy, że jest przereklamowana i urządzona przez nieźrównoważonego psychicznie drwala. „...wszyscy jednak zgadzają się, że atmosfera lokalu jest naprawdę niepowtarzalna, a menu oferuje szeroki wybór piwa oraz bardzo smaczne wina. Wizyta tutaj to wyjątkowa atrakcją. Leją mocne trunki, karmią solidnym żarciem i głośną muzyką zarówno z płyt jak i na żywo! Wszystko to w cieniu biesów naściennych i tych w sercach barmanów! "Siekierzada" - obiekt "kultowy", który oprócz swoistego klimatu oferuje bywalcom duży wybór piwa oraz pyszne wina”.

W bezpośrednim sąsiedztwie Siekierzady, skromnie w kącie, znajduje się jeszcze jeden, rozmiarowo niewielki lecz bardzo istotny obiekt - Kapliczka pamięci niepokornych w Cisnej. Kapliczka osadzona na szczycie czworobocznego bala, do którego poprzybijane są, ufundowane przez przyjaciół, tabliczki z nazwiskami bieszczadzkich zakapiorów, którzy „przenieśli się na niebiańskie połoniny”. I tu koniecznie jest wyjaśnienie słowa-pojęcia „zakapior”. Trzeba tu od razu

zaznaczyć, że zakapior to nie powszechnie określany tym mieniem rzezimieszek, menel, żebrak, bandyta itp. Na miano zakapiora trzeba sobie w Bieszczadach zasłużyć. Bieszczadzki zakapior to osoba kierująca się według określonego etosu oraz kodeksu postępowania. Zazwyczaj to życzliwy człowiek, który podzieli się tym co posiada (choć zazwyczaj posiada niewiele). Grupa ta reprezentowana jest w dużym procencie przez artystów. Niektóre jednostki posiadają pewne słabości i wady (np. słabość do napojów wysokowych), jednak silna osobowość umożliwia prowadzenie swobodnego trybu życia. Codzienna egzystencja w otaczającej przyrodzie daje inspirację do jego twórczego bytowania.

Wieczorem niektórzy z nas wybrali się do Oberży Zakapior, gdzie w stylowym wnętrzu, oprócz możliwości konsumpcji oryginalnych łemkowsko-bojkowskich dań można było posłuchać odbywających się codziennie wieczornych koncertów lokalnych artystów. Stwarzało to niepowtarzalny klimat doznań zarówno kulinarnych jak i artystycznych.

Pierwszym miejscem, które odwiedziliśmy w kolejnym dniu naszej eksploracji Bieszczad i okolic był Ośrodek Caritas w Myczkowcach, a w nim Ogród Biblijny. Założony został kilkanaście lat temu. W zamiarach jego twórców Ogród Biblijny miał być miejscem, które poprzez środowisko przyrodnicze, czyli posadzone w nim rośliny, które zostały wymienione w Biblii, a także poprzez inne elementy kompozycji wprowadzają człowieka w wydarzenia przedstawione na kartach Pisma Świętego. Posuwając się wzdłuż ogrodowej alejki można oglądać miniatury obiektów i miejsc opisanych w Biblii, wtopionych w roślinność występującą w Ziemi Świętej.

W drugiej części Ośrodka, na terenie Centrum Kultury Ekumenicznej im. św. Jana Pawła II, odwiedziliśmy Park Miniatur Świątyń w Myczkowcach. Tworzy go 140 makiet najstarszych drewnianych kościołów rzymsko-katolickich, cerkwi prawosławnych i greckokatolickich z terenu południowo-wschodniej Polski,



Fot. nr 6. Park Miniatur Świątyń w Myczkowcach (fot. J. Judek)

Słowacji i Ukrainy. Drewniane miniatury świątyń (wykonane w skali 1:25) rozlokowane zostały na 10 wzgórzach, na obszarze około 0,8 hektara. Ci z nas, którzy siedem lat temu zwiedzali Park Miniatur Zabytków Dolnego Śląska w Kowarach mieli szansę porównania miniatur z niektórymi wciąż istniejącymi oryginałami. Tutaj niestety takich możliwości nie ma. Złożone i tragiczne losy tych ziem i mieszkańców spowodowały, że niemal wszystkie prezentowane miniatury nie mają już swoich pierwowzorów.

Od lat sześćdziesiątych minionego stulecia z Bieszczadami kojarzona jest nieodłącznie największa w Polsce budowla hydrotechniczna w Solinie (nie należy mylić wielkości budowli z mocą elektrowni, tu rekordzistką jest elektrownia przepływowa we Włocławku) oraz największy akwen w tym regionie – Zalew Soliński.

Z zalewem zapoznaliśmy się w drugim dniu pobytu w Bieszczadach, teraz przyszedł czas na poznanie „sprawcy” jego powstania – Zapory Solińskiej. Z zaporą ściśle związana jest powstała kilka lat wcześniej betonowo-ziemna zaporą w Myczkowcach spiętrzająca wody Sanu do wysokości 15 metrów. Choć jest to obiekt dużo mniejszy, tworzy on niezmiernie ważny „zbiornik wyrównania dobowego” dla zbiornika w Solinie. Przepompowuje się z niego do leżącego za zaporą solińską jeziora nadmiar wód, które w godzinach szczytu poruszają turbiny hydroelektrowni w Solinie. Za zaporą Myczkowcach San zatacza pętlę wokół wzgórza Grodzisko. Ze względu na to, iż wody z tak powstałego Jeziora Myczkowskiego nie płyną, jak to zwykle buduje się „prosto” na turbiny na zaporze (gdyż ich tam po prostu nie ma), ale są kierowane przez wydrążony tunel o średnicy około 4,5 m i długości 700 metrów na turbiny znajdujące się po drugiej stronie wzgórza w elektrowni wodnej w Zwierzyniu oddalonej od zapory o ok. 300 metrów, koryto Sanu znajdujące się za zaporą niejednokrotnie jest suche lub pozostaje na bardzo niskich poziomach, kształtując bardzo malowniczy krajobraz.



Fot. nr 7. Na zaporze w Myczkowcach, w tle „suchy” odcinek Sanu (fot. J. Judek)

Rozmiary zapory w Solinie w istocie budzą respekt. Ze względu na to, iż jej opis i parametry są powszechnie dostępne, zostaną tu pominięte. Warto tu jednak wspomnieć, że 20 lipca br. zaplanowano uruchomienie nad nią unikatowej atrakcji turystycznej – najnowocześniejszej w Polsce, 1,5 kilometrowej kolejki gondolowej, której stacja początkowa – Plasza - znajduje się przy solińskim deptaku, a stacja końcowa usytuowana została na Górze Jawor. Jadąc nią, każdy będzie mógł dosłownie podziwiać „Zielone wzgórza nad Soliną”.

Ukoronowaniem dnia była – jak to określono w programie wycieczki – „Kolacja grillowa z oprawą muzyczną i bieszczadzkim gawędziarzem”. Był to w istocie bardzo miły i relaksujący punkt nie tylko dnia ale i całej wycieczki. Gospodarze ośrodka zadbali o to co dla ciała, zaproszony muzyk i gawędziarz o to co dla ducha, a my swoją obecnością dopełniliśmy całości bawiąc się do późnych godzin wieczornych.



Fot nr 8. Kolacja przy grillu i bieszczadzkiej muzyce. (fot. J. Judek)

Piątek był ostatnim dniem zwiedzania. Opuściliśmy jednak Bieszczady jadąc do Sanoka mając i w planach zwiedzanie skansenu Budownictwa Ludowego oraz zamku sanockiego by obejrzeć największe w Polsce zgromadzone tam zbiory ikon a także największą w Polsce ekspozycję prac tragicznie zmarłego Zdzisława Beksińskiego.

Skansen w Sanoku wymieniany jest wśród najbardziej znanych muzeów typu skansenowskiego w Europie. Prezentuje on kulturę ludową, budownictwo mieszkalne, gospodarcze, przemysłowe i sakralne Bojków, Łemków, Pogórczan i Dolinian.

Zwiedzanie kulturowego pogranicza wschodniej części polskich Karpat rozpoczęliśmy od „Galicyjskiego rynku” – rekonstrukcji centrum małego galicyjskiego miasta, gdzie wokół czworobocznego placu posadowiono 26 obiektów: karczmę z kręgielnią, pocztę, urząd gminy, aptekę, remizę, sklep, trafikę,

piekarnię z cukiernią, domy żydowskie, dom nauczyciela, woźnicy oraz zakłady – stolarski, fryzjerski, krawiecki, szewski, zegarmistrzowski i fotograficzny. Pozostałą część skansenu stanowiły już nie rekonstrukcje, lecz oryginalne obiekty przeniesione tam z Bieszczadów i okolicznych terenów. Nie sposób jednak było w ciągu kilku godzin obejść teren całego skansenu, dlatego prowadzący nas przewodnik ukazał i sugestywnie opisał tylko wybrane jego budynki.

Bezpośrednio ze skansenu przenieśliśmy się w całkiem odmienny, lecz równie ciekawy i intrygujący świat i klimat - na sanocki zamek.

Tego typu budowle mają to do siebie, że są chlubą miejscowości, w której się znajdują. Ogólnie wiadomo, że na zamku straszy, czego przykładem jest np. Brunhilda, która nigdy nie przebaczała, znany wszystkim Dracula, który pomieszkiwał sobie na zamku, zdarzała się i królowna czekająca na rycerza na białym koniu, nie wspomnę caryc, książąt, celebrytów, dyktatorów, prezydentów państw, czyli zamki zaspokajają wszelkie gusta nawet te najgorsze. Mury zamków były świadkami ważnych wydarzeń państwowych, historycznych, a i tych o podłożu obyczajowym. Czasami w fosie odbyła się cykliczna bitewka podczas, której polała się krew, bywało, że jeden jegomość drugiemu z murów nalał smołę na głowę, znaczy mieszkańcy się nie nudzili. Mnie z kolei zamki kojarzą się z chłodem, wilgocią i nieciekawym zapachem myszy. Przed wejściem do sanockiego zamku, tuż przy bramie znajduje się baner z takim oto zapiskiem *"Ogólnie jednak uchodziłem za zakałę miasta. Wiele lat później pokazano mnie w telewizji, więc przeszedłem do lokalnej kadry narodowej i dziś uważany jestem już nie za zakałę lecz chlubę miasta"*. Otóż są to słowa Zdzisława Beksińskiego, którego największa kolekcja obrazów ale też i innych dzieł znajduje się w murach tego zamku. Tu nastąpiła chwila zastanowienia czy warto zaryzykować i wejść, bo znając twórczość tego pana, po wizycie na takiej ekspozycji można nabawić się przewlekłej bezsenności, a nawet i nie przeżyć. Ryzykujemy. Po przekroczeniu bramy po lewej stronie znajduje się wiata pod, którą stoi ostatnie auto artysty. Tu zaskoczenie - nie był to rydwan ognia, ciągnięty przez smoki, a Toyota Corolla. Powiem krótko dowiedzieliśmy się, że facet na samochodach się znał. Vis a vis wiaty znajduje się kolejny fenomen zamków i miast - platforma widokowa. Miejsce, z którego zazwyczaj nic nie widać bo okoliczne drzewa rosną a platforma nie, natomiast objawem patognomicznym platform jest wieczny przewiew, który potrafi popsuć fryzurę niejednej Pani. Jednakże takie miejsca są świetnym punktem do robienia zdjęć grupowych, co też uczyniliśmy. Muzeum na zamku w Sanoku posiada ekspozycje podzielone tematycznie. Zaskakujący jest zasób zbiorów i mnogość tematów ekspozycji. Nie sposób pominąć sztuki cerkiewnej XII – XX wieku. Jedną z najpiękniejszych kolekcji sztuki cerkiewnej w Polsce gromadzi w swoich zbiorach ponad 1200 eksponatów. Najwcześniejsze przykłady malarstwa cerkiewnego – ikony oraz przedmioty liturgiczne (utensylia, krzyże ręczne drewniane i polichro-

mowane, enkolpiony, zawieszki, chorągwie, szaty, starodruki), pochodzące z istniejących bądź nieistniejących już prawosławnych i greckokatolickich cerkwi z terenów południowo-wschodniej Polski i dzisiejszej Ukrainy – można zobaczyć w komnatach renesansowego zamku. Ikony ułożone są w porządku chronologicznym – od najstarszych, XV i XVI-wiecznych, wiernych tradycji wschodnio-chrześcijańskiej, poprzez XVII i XVIII-wieczne, w których widać znaczne przemiany stylistyczne i ikonograficzne podyktowane głównie dominacją sztuki zachodniej doby renesansu i baroku, aż po bogatą kolekcję malowideł z końcowej fazy malarstwa ikonowego – z XIX w. Wśród przewodnich tematów ikonograficznych dominują ikony z wizerunkiem Chrystusa Pantokratora, Matki Bożej Hodegetrii, Eleusy i Pokrow oraz Deesis. Osobną grupę tworzą ikony hagiograficzne ukazujące świętych Kościoła wschodniego z życiorysem w klejmach. Tę grupę reprezentują przedstawienia św. Paraskewy Tjernowskiej, św. Mikołaja, św. Bazylego. Bogate w wymowną symbolikę, opartą na wydarzeniach ewangelicznych, są ikony ze scenami Sądu Ostatecznego i Pasji. Uzupełnieniem ekspozycji jest znajdujący się na I piętrze zamku ikonostas, na którym umieszczone są ikony z przełomu XVII i XVIII w.

Wystawę sztuki sakralnej XV-XIX wieku tworzą eksponaty pochodzące z dawnych kościołów i kapliczek z diecezji przemyskiej. Są to dzieła w większości twórców anonimowych, prezentujących różny poziom umiejętności artystycznych. Najstarszym zabytkiem jest datowana na 2. połowę XV w. kamienna chrzcielnica z nieistniejącego gotyckiego kościoła pw. św. Archanioła Michała w Sanoku. Późny gotyk reprezentuje także ekspresyjny krucyfiks z kościoła parafialnego w Mrzygłodzie, wykonana z dużą precyzją niewielka polichromowana rzeźba Matki Boskiej Samotrzeć oraz tablica z tryptyku z przedstawieniem Chrystusa upadającego pod krzyżem. Ekspozycję dopełniają znacznych rozmiarów obrazy barokowe z dynamiczną, nierzadko diagonalnie poprowadzoną kompozycją oraz polichromowane rzeźby świętych, stanowiące pierwotnie wyposażenie kościołów. Szczególną wartość artystyczną posiadają niezwykle ekspresyjne rzeźby rokokowe – wybitne dzieła szkoły lwowskiej pochodzące z 2. połowy XVIII w., przedstawiające św. Nepomucena oraz nieznaną świętą. Licznie reprezentowane są mniejszych rozmiarów rzeźbione krucyfiksy, figury aniołów oraz będące wytworem ludowych, lokalnych twórców wizerunki Chrystusa Frasobliwego. Dzięki darowi przekazanemu w 2013 r. przez Margaret i Alberta Sługockich z USA, zawierającemu kolekcję 27 krucyfiksów hiszpańskich, niemieckich i francuskich datowanych na XVII-XIX w., dzieła warsztatów lokalnych spotykają się na wystawie z dziełami warsztatów zachodnich. W 2016 r. Państwo Margaret i Alfred Sługoccy podarowali do muzeum XVII-wieczną francuską kopię słynącej cudami figury Matki Bożej z Altötting z końca XIII w.

Ponadto możemy podziwiać twórczość Mariana Kruczka, bardzo ciekawą galerię malarstwa XX wieku, im Marii i Franciszka Pochasków, zbrojownię ze schronem obserwacyjnym, zespół malarstwa portretowego wraz z portretami Jana III Sobieskiego oraz ceramikę pokucką, liczącą ponad 500 eksponatów stanowiącą największy tego typu zbiór w Polsce. Została ona przekazana muzeum przez Aleksandra Rybickiego w 1978 r. Pokucie to kraina położona w Karpatach Wschodnich, w górnym biegu Prutu i Czeremoszu, na terenie dzisiejszej Ukrainy. Miejscowa ludność – Huculi – zajmowała się pasterstwem, rolnictwem i rzemiosłem. Naczynia pokuckie robione były z łatwo topliwych glin żelazistych (które poddawano procesom kiszenia, leżakowania, niekiedy szlamowania) i oblewane szkliwem ołowiowym.

Po przejściu i obejrzeniu powyższych ekspozycji wkraczamy w krainę Zdzisława Beksińskiego. Największa na świecie – licząca ok. 600 prac – ekspozycja prezentuje bogatą i różnorodną twórczość jednego z najciekawszych, najbardziej intrygujących artystów współczesnych. Wystawa posiadająca – w dużym stopniu – autorski profil jest retrospektywą odzwierciedlającą rozwój i przemiany stylistyczno-formalne, jakim ta sztuka podlegała w czasie. Otwierająca ekspozycję sala sanocka – obok znakomitych fotografii z lat 50. – prezentuje wczesne prace, tworzone na gruncie abstrakcji wraz z serią unikatowych obrazów mało-wanych na szkle czy równie intrygujących realizacji rzeźbiarskich. Kolejna sala, stanowiąca wiernie odtworzoną warszawską pracownię, wprowadza widza w sugestię prze-



Fot. nr 9. Pracownia Mistrza
(fot. M. Mikołajczak)

strzeni, w której powstawały te znakomite dzieła, dając możliwość bezpośredniego wniknięcia w intymny, codzienny świat Mistrza, jego sposób myślenia i tworzenia.

Szerokie spektrum prac szkicowych, rysunkowych i graficznych z różnych okresów, umieszczonych w szufladach gablot, obrazuje bezustanne doskonalenie warsztatu – w poszukiwaniu własnych, autonomicznych form wyrazu. Nie brakuje też prac komputerowych, jednak wyrazistym akcentem ekspozycji są dwie sale ulokowane na niższych kondygnacjach, prezentujące najważniejszą w całym dorobku twórczość malarską. Obrazy, poprzez które artysta wyrażał się najpełniej – zarówno te z okresu fantastycznego, jak i z ostatnich 20 lat

twórczości – stanowią okazję do duchowej wędrówki labiryntem niezwykle talentu i nieograniczonej wyobraźni. Można tu także zobaczyć dzieło wyjątkowe – ostatni obraz, ukończony w dniu śmierci artysty. Towarzyszące ekspozycji pokazy multimedialne przybliżają sylwetkę twórcy, a całość dopełnia rozbrzmiewająca muzyka ulubionych kompozytorów.

Jeszcze parę słów o artyście, bo wypada przypomnieć tego wybitnego i kontrowersyjnego artysty.

Zdzisław Beksiński urodził się 24 lutego 1929 r. w Sanoku. Tutaj też kończył gimnazjum i liceum. W 1947 r. rozpoczął studia na Wydziale Architektury Politechniki Krakowskiej. Po ich ukończeniu, w 1952 r. zobowiązany nakazem pracy musiał pozostać najpierw w Krakowie, potem przenieść się do Rzeszowa, by w 1955 r. powrócić do Sanoka. W 1951 r. ożenił się z Zofią Heleną z d. Stankiewicz (ur. 25 marca 1928 r. w Dynowie, zm. w Warszawie 22 września 1998 r.), która w latach 50. XX w. pozowała do wielu fotografii artystycznych męża. W 1958 r. urodził się Tomasz Beksiński – jedyne dziecko Zofii i Zdzisława (zm. 24 grudnia 1999 r.). W rodzinnym mieście Zdzisław Beksiński uprawiał fotografię, okazując się samodzielnym i nowatorskim twórcą, wyprzedzając wiele odkryć awangardy europejskiej. Dorobek fotograficzny zamyka serią fotomontaży polegających na zestawieniu różnych fotografii nie mających ze sobą uchwytneho związku. Jeszcze pracując w Rzeszowie, zaczął dużo rysować. W Sanoku tworzył rzeźby pełnoplastyczne i reliefy. Uprawiał abstrakcję, która dominowała wówczas w sztuce światowej, a w Polsce stała się najsilniejszą reakcją na narzucany socrealizm. W twórczości abstrakcyjnej Beksiński również szedł własną drogą, odległą od dominującego tasyzmu. Jego reliefy, białe lub czarne, frapują wielowarstwową strukturą powierzchni, niezwykle szlachetną i zarazem bardzo ekspresyjną. Rzeźby są już właściwie figuratywne – zapowiadają przyszłe malarstwo. W kolekcji sanockiej okres ten oprócz 6 obrazów abstrakcyjnych reprezentują także dużych wymiarów rzeźba oraz dwie gipsowe głowy. Odejście od abstrakcji ku twórczości figuratywnej dokonuje się w sposób zdecydowany. Rodzi się ekspresyjna, nawet drastyczna sztuka, która zyskuje sobie coraz więcej zwolenników. W 1960 r. pokazane przy okazji kongresu Międzynarodowego Stowarzyszenia Krytyków Sztuki AICA prace Beksińskiego zwracają uwagę ówczesnego prezesa AICA i zarazem dyrektora Muzeum Guggenheima w Nowym Jorku, który proponuje Beksińskiemu półroczne stypendium w USA. Artysta świadomy już swojej własnej drogi twórczej pozostaje w Sanoku, nie chcąc, by wyjazd rozpraszał jego własne poszukiwania. Pierwszym znaczącym sukcesem tej sztuki staje się urządzona w 1964 r. przez Janusza Boguckiego wystawa w Starej Pomarańczarni w Warszawie. Kiedy w 1972 r. Bogucki ponownie pokazuje obrazy Beksińskiego w Warszawie, artysta zaskakuje widzów całkowitym zerwaniem z awangardą. Ekspozowane tam głównie pejzażowe i figuralne kompozycje wprowadzają w tzw. "okres fantastyczny", który umacniać będzie jego pozycję w sztuce współczesnej,

pokazując całkowicie indywidualną i w gruncie rzeczy samotną drogę twórczą, jakby na przekór wszystkim awangardowym prądom i kierunkom. Beksiński uzyskał zagorzałych zwolenników, żeby nie powiedzieć wyznawców, a zarazem równie zażartych krytyków i przeciwników. Jego malarstwo przestanie się mieścić w konwencjach prezentacji współczesnej sztuki. Sukces artystyczny poprawia jego sytuację materialną, pozwalając mu żyć wyłącznie z samej twórczości. Jego obrazy zyskują coraz wyższe ceny. "Okres fantastyczny" związany jest przede wszystkim z pobytem artysty w Sanoku. Jednakże władze miasta planują wyburzenie rodzinnego domu artysty. Beksiński decyduje się przeprowadzić do Warszawy i w 1976 r. organizuje mieszkanie i pracownię w bloku na Ursynowie. Latem 1977 r. Beksiński ostatecznie likwiduje swoje sanockie mieszkanie i przenosi się do Warszawy. Kontakty z mieszkającym we Francji marszandem Piotrem Dmochowskim i podpisany z nim kontrakt przyniosą próbę wylansowania artysty na Zachodzie. Początkowo dobrze rozwijająca się współpraca będzie przemieniać się w konflikt, kiedy artysta zacznie odchodzić od sposobu malowania charakterystycznego dla "okresu fantastycznego", który przyniósł mu taki sukces. Motywy jego obrazów zawężają się do figur lub głowy jednej lub kilku postaci. Coraz rzadziej widzimy pejzaże, na dodatek pozbawione już owej wizyjnej iluzyjności. Artysta skupia się bardziej na środkach artystycznych, mniej na temacie. Obrazy stają się coraz bardziej malarskie, zaś temat czy motyw jest drugorzędny. Czasami tworzone są z niezliczonej ilości kresek, zamieniając się w quasi rysunek, czasami znów główna forma wydziela się jakby z malarskiej przestrzeni na zasadzie niemal pełnoplastycznej rzeźby. Na początku lat 90. Beksiński kupuje kserokopiarkę i wraca po latach do rysunku, tworzonego z wykorzystaniem kopiowanych etapów pracy, prowadzonych ku różnym rozwiązaniom. Jednakże rzeczywistą możliwość dowolnego przetwarzania osiągniętego już efektu bez ryzyka zniszczenia go, jak w tradycyjnym malarstwie czy rysunku, dostarczył mu dopiero komputer. W kilku ostatnich latach artysta uprawia twórczość, którą zwykliśmy nazywać grafiką komputerową. Wraca tutaj w pewnym sensie do fotografii, zwłaszcza do montażu fotograficznego. Jego grafika komputerowa powstaje wyłącznie z przetwarzania zdjęć, nigdy poprzez wprowadzanie własnego rysunku. Nieporównywalnie doskonalszy sposób "fotomontażu" niż dawniej, w tradycyjnej ciemni, pozwala mu w jakimś sensie powrócić do myśli formułowanych w "okresie fantastycznym", gdzie swoje malarstwo widział jako gorszy, bardziej żmudny sposób na "fotografowanie snów i marzeń". Odległe echa takiego właśnie myślenia, realizowane nowymi środkami, powodują kłopot – z jakiego rodzaju medium rzeczywiście obcujemy – z dalece przetworzoną fotografią czy może jednak nadal w specyficzny sposób uzyskiwaną twórczością malarską. Dla artysty liczy się jednak ostatecznie uzyskany rezultat, nie zaś środki, którymi go osiąga. Twórczość Zdzisława Beksińskiego nieodłącznie związana jest z Sanokiem, z Muzeum Historycznym, choć paradoksalnie jego wystaw indywidualnych było tu niewiele.

Pierwszą pracę muzeum zakupiło w 1964 r., a w 1968 r. urządzono artyście wystawę indywidualną. Jego prace zawsze były obecne na stałych ekspozycjach muzealnych. W 1982 r. muzeum pokazało wystawę opartą o własną kolekcję oraz obrazy wypożyczone od sanoczan. W 1988 r., w oparciu o przekazaną do Muzeum Narodowego we Wrocławiu fotografię artystyczną, został przypomniany jego dorobek w tej dziedzinie. Muzeum Historyczne pokazuje od wielu lat swoją kolekcję w różnych miastach Polski. Najbardziej reprezentatywna i zarazem największa wystawa, poszerzona o eksponaty wypożyczone z kilku muzeów, została pokazana w Biurze Wystaw Artystycznych w Poznaniu. Ekspozycja przygotowana w 2002 r. w salach sanockiego zamku jest jedynym tak szerokim pokazem twórczości artysty. W dużym procencie jest to wystawa autorska – tak jak kolekcja sanocka ma charakter autorski. Prawie wszystkie znajdujące się w zbiorach Muzeum Historycznego dzieła artysta wybrał jako najważniejsze w swoim dorobku, chcąc, by w tym muzeum go prezentowały. Pod koniec życia artysta przekazał w depozyt obrazy i rysunki z ostatnich lat, uzupełniając kolekcję znowu o dzieła wskazane jako ważne w jego dorobku.

21 lutego 2005 r. Zdzisław Beksiński został brutalnie zamordowany w swoim warszawskim mieszkaniu. Zgodnie z zapisem testamentowym artysty Muzeum Historyczne stało się jego jedynym spadkobiercą, przejmując kilka tysięcy prac, w tym fotografie, rysunki, grafiki i obrazy. W 2006 r. urządzono w Muzeum Narodowym w Gdańsku wielką pośmiertną retrospektywę Beksińskiego,

obejmującą przekrój całego dorobku artysty. Wszystkie pokazywane prace pochodziły ze zbiorów sanockiego muzeum. 19 maja 2012 r. w odbudowanym południowym skrzydle zamku otwarto nową Galerię Zdzisława Beksińskiego wraz z odtworzoną pracownią warszawską.

Przeżyliśmy. Po wyjściu z wystawy wymieniliśmy swoje spostrzeżenia na temat „mrocznego świata Beksińskiego”. Nasuwa się jedno spostrzeżenie - mianowicie obrazy, grafiki, opowiadania Mistrza są bardzo wdzięcznym tematem do dyskusji. Moim zdaniem to właśnie stanowi fenomen twórczości tego artysty. Często myślę jak w dzisiejszych czasach odnalazł by się artysta takiego formatu i czy powierzchowny,



Fot. nr 10. Ostatni obraz Zdzisława Beksińskiego (fot. M. Mikołajczak)

powtarzalny i mainstreamowy świat cyfrowy nie przyćmił fenomenu tego analogowego. Na szczęście nigdy nie poznam odpowiedzi.

I tak nadeszła sobota, ostatni dzień naszej wyprawy. Po porannym, wczesnym śniadaniu po raz ostatni spotkaliśmy się przed Szeptuchą, by wyruszyć w powrotną, dwunastogodzinną podróż do Bydgoszczy. W jej trakcie zaczęły krystalizować się pomysły na kolejny wyjazd. Na pewno nie tak terytorialnie odległy (bo dalej od tegorocznego już się nie da). Jednak obecnie jeszcze za wcześnie by o tym mówić. Tego zadania podjęli się piszący te słowa. Dlatego trzymajcie kciuki aby im się udało, ku zadowoleniu przyszłych uczestników.



Fot. nr 11 Pożegnanie z Polańczykiem i gościnną Szeptuchą (fot. J. Judek)

I Jeszcze jedno. „Sprawcą” wszystko co dane nam było przeżyć w ten słoneczny tydzień maja, był główny organizator imprezy, Kolega Prezes Koła Seniorów, dr Ryszard Tyborski. W imieniu wszystkich uczestników - **dziękujemy!**

Jacek Judek

Michał Mikołajczak

Informacje z spotkań Koła Seniorów

12 marca 2022 r. Spotkanie z okazji Dnia Kobiet

W dniu 12.03.2022 r. do siedziby Kujawsko Pomorskiej Izby Lekarsko Weterynaryjnej przy Noakowskiego 3 w Bydgoszczy, na zaproszenie prezesa Koła Seniorów dr Ryszarda Tyborskiego przybyło 9 pań i 3 panów aby świętować Dzień Kobiet. Prezes przywitał przybyłe osoby i w imieniu kolegów z Koła Seniorów i swoim złożył przybyłym paniom życzenia zdrowia, pomyślności i samych miłych chwil w tym i w kolejnych spotkaniach członków i sympatyków Koła Seniorów.

Panie przyniosły mnóstwo ciast, którymi raczyliśmy się przy kawie i herbatce serwowanej z gracją przez kolegę Zenka Grzeczkę, oraz wzniesiliśmy toast za zdrowie wszystkich koleżanek i kolegów, tradycyjnie pojawiającymi się przy takich spotkaniach, nalewkami.



Wspomnień z minionych spotkań nie było końca, czas szybko płynął w serdecznej atmosferze.

Przy okazji zauważyć należy, że dwie kolejne koleżanki: Jolanta Dąbrowska i Lucyna Kuziel-Zawalich złożyły deklaracje przystąpienia do Koła Seniorów. Na pożegnanie prezes obdarował każdą z pań wiązanką kwiatów, co uwieńczyło zdjęciami.

Tak zakończyło się kolejne, sympatyczne spotkanie, szkoda tylko, że było nas tak mało.

Z niecierpliwością oczekujemy następnych, licząc na to, że wirus, ani żadne inne powody nie pokrzyżują naszych planów.



Maria Brauer-Mazurek

23 kwietnia 2022 r. Wiosenne spotkanie - Telimena Bydgoszcz

Po zimowej przerwie oraz dramatycznym wzroście zachorowań i odejść z powodu pandemii Covid-19, nadeszła wiosna, słońce, wyciszenie zarazy i wzrost optymistycznych nastrojów. Towarzyszy temu wzbudzenie pragnienia kolejnych spotkań i wspólnych imprez.

Realizując przyjęty harmonogram działań na 2022 rok, w dniu 23 kwietnia br. o godz. 1100 w bydgoskiej restauracji Telimena, miało miejsce pierwsze, otwierające nowy sezon działalności, plenarne spotkanie członków naszego Koła Seniorów. Uczestniczyło w nim ponad sześćdziesięcioro członków i sympatyków Koła z terenu całego województwa: od powiatu świeckiego i grudziądzkiego do włocławskiego i od nakielskiego do brodnickiego. Przybył także, specjalnie zaproszony Prezes KPILW Kol. Andrzej Klimowski.

Spotkanie miało wyłącznie rozrywkowo-towarzyski charakter (tj. nie omawiano żadnych zasadniczych spraw organizacyjnych Koła). Tak więc po zajęciu miejsc przy stołach i krótkim powitaniu przez Prezesa Koła Seniorów, kol. Ryszarda Tyborskiego, rozpoczął się koncert akordeonowy w wykonaniu dr. sztuk muzycznych, nauczyciela akademickiego - Krzysztofa Lutrzykowskiego, zdobywcy wielu nagród na konkursach w kraju i za granicą zarówno solo, jak i w zespole. W trakcie ok. czterdziestominutowego koncertu Muzyk poprowadził nas po europejskich stolicach, prezentując charakterystyczne dla tych miejsc utwory.

Po zakończeniu pierwszego koncertu członkowie Koła Seniorów przygotowali dr. Tyborskiemu, który w roku bieżącym obchodził osiemdziesiąte urodziny, niespodziankę w postaci okolicznościowego adresu z podziękowaniami za



dotychczasową działalność na rzecz Koła i życzeniami zdrowia i zapału do kontynuowania tej unikalnej skali kraju, pod względem zakresu i form, działalności. Adres ten widnieje w galerii Koła Seniorów.

Kolejnym punktem programu był występ, znanego już członkom KS zespołu Michała Hajduczeni „Slavic Voyces” z recitalem polskiej przedwojennej muzyki filmowej. Usłyszeliśmy pełne uroku i magii lat 30-tych przeboje z repertuaru Hanki Ordonówny, Jana Kiepury, Eugeniusza Bodo, utwory, m.in. "Na pierwszy znak", "Umówiłem się z nią na dziewiątą" czy "W starym kinie". Koncert został bardzo żywo i życzliwie przyjęty, a aplauz słuchaczy „wymusił” na muzykach bis, w którym zaśpiewano nam „Herbatkę we dwoje” z przygotowanego przez „Slavic Voyces” koncertu z utworami Kabaretu Starszych Panów Jerzego Wasowskiego oraz Jeremiego Przybory. Spotkanie zakończył wspólny obiad i nadzieja kolejnych równie sympatycznych spotkań.

Jacek Judek

25 czerwca 2022 r. Spotkanie w Nadleśnictwie Runowo

Rozpoczęło się lato, a wraz z nim słońce i upalne dni. Wypoczynek w domu jest na pewno wygodny – miękki fotel, gazetka lub książka. Być może panuje tam przyjemny chłodek, a i do łódki jest blisko. Oczywiście są jeszcze i działki, gdzie przy pielęgnowaniu roślin i kąpielach wodno - słonecznych można niewątpliwie spędzić bardzo mile wiele godzin, ale... Ale jest jedno „ale”. Z czasem to „ale” daje o sobie coraz mocniej znać. Ciągłe jesteśmy sami bądź w relatywnie wąskim kręgu i rodziny i najbliższych. Ale przecież tak wcale nie musi być. I dlatego, po majowej wycieczce do Polańczyka, 25 czerwca grono ponad trzydziestu członków i sympatyków Koła Seniorów spędziło wspólnie kilka godzin „...w pięknych okolicznościach przyrody w ostoji w Nadleśnictwie Runowo” (jak to poetycko napisali w zaproszeniu organizatorzy tego zdarzenia). Pogoda dopisała, a w cieniu dębów, buków, grabów, klonów i innych drzew (lasu tego nadleśnictwa zdominowane są przez drzewostan liściasty) upał wcale nie był dotkliwy.

Po spacerze leśnymi ścieżkami prowadzeni przez panią Katarzynę Różycką - leśniczkę z Szkółki Leśnej Runowo Młyn, dotarliśmy do miejsca biesiadowania – malowniczej dużej wiaty, z równie dużymi stołami, przy których wszyscy znaleźli dość miejsca dla siebie i odwiedzających „gości” z sąsiednich stołów. Co ważne, wiatą ta zlokalizowana na niewielkim wzniesieniu, nad brzegiem jednego z licznych w tej okolicy jezior gwarantowała piękny widok na wodę i liczne kwitnące o tej porze lilie wodne i grązele.

Jak zwykle przy takich okazjach było obficie i dobre jedzenie. Ale że człowiek nie tylko „chlebem” żyje było także coś dla ducha i umysłu czyli konkurs z zakresu wiedzy o leśnych zwierzętach i roślinach występujących w lasach Krajny, oraz pytania ze znajomości Krajeńskiego Parku Krajobrazowego. Tym razem konkurs był trudny, tym więcej, że w trakcie poprzedzającego go leśnego spaceru

przewodniczka nie opisała szczegółowo botaniczno-zoologicznej i geograficznej specyfiki tego nadleśnictwa i regionu. Wielu z nas stanęło jednak na wysokości zadania, a zwycięzcami konkursu zostali: Bożena i Bronek Łokczewscy z Osia, drugie i trzecie miejsce przypadło odpowiednio: Michałowi Mikołajczakowi z Rodzicami z Chojnic, oraz Halinie i Grzegorzowi Szymanowiczom z Kamienia Krajeńskiego, którzy oprócz satysfakcji otrzymali atrakcyjne nagrody rzeczowe.

Był także i inny żelazny punkt programu – „Rzut Kapciem Prezesa”. Tym razem centrum celu stanowiły koncentryczne koła wyrysowane wewnątrz „kamiennego kręgu” będącego obudową palonych w tym miejscu ognisk. Tutaj na podium stanęli: Maria Łukaszewicz z Tucholi, Andrzej Nowakowski z Sośna i Zdzisław Adamowicz z Mroczy.

Na zakończenie było także wspólne zdjęcie uczestników spotkania, które podobnie jak i kilkanaście innych zamieszczono w zakładce „Galeria” naszej strony.

Ci, którzy chcieli i mogli być w tym krajeńskim zakątku, mogą z całym przekonaniem po raz kolejny powtórzyć, że:

„Warto było się spotkać, Warto się poznać i Warto zapamiętać”.



Jacek Judek

10 września 2022 r. Strzelnica PZŁ Włocławek-Ostrowy

Tak niedawno witaliśmy tegoroczne lato czerwcowym spotkaniem członków naszego Koła na terenie nadleśnictwa Runowo, a już chłodne wieczory i poranki zwiastują jego koniec. W tej prawie jesiennej atmosferze, spotkaliśmy się na drugim z trzech zaplanowanych na ten rok wakacyjnych plenerowych spotkań. Na jego miejsce wybraliśmy podobnie jak w roku ubiegłym gościnne obiekty strzelnicy PZŁ we Włocławku. Duża wiatra skutecznie chroniła nas przed przelotnymi lecz rześzystymi opadami, które jednak w żaden sposób negatywnie nie wpłynęły na atmosferę imprezy.

Był catering, były wypieki dostarczone przez uczestników były też tradycyjnie nalewki. Był także jak zwykle żelazny punkt programu każdego spotkania – „Rzut kapciem Prezesa” oraz próby umiejętności strzeleckich. Ale przede wszystkim było co najważniejsze - rozmowy coraz bardziej żytych ze sobą uczestników spotkań.

Warto było się spotkać, by lepiej się poznać i zapamiętać!



Jacek Judek

Spotkanie w strzelnicy Polskiego Związku Łowieckiego w Łącku k/ Pakości w dniu 17 września 2022 r. ze względu na nikłe zainteresowanie nie odbyło się. Wielodniowe przygotowania i poczynione ustalenia trzeba było w ostatniej chwili odwołać.

Liczne zaproszenia wysłane do seniorów z powiatów inowrocławskiego, mogileńskiego i żnińskiego nie spotkały się z zainteresowaniem, a jest ich tam wielu, jednak nie ma wśród nich chęci członkostwa w Kole Seniorów i spotkania się. Tak jest również w powiatach Aleksandrów Kujawski, Brodnica, Lipno, Tuchola. Często się nad tym zastanawiam, bowiem mieszkający tam seniorzy lekarze weterynarii są indywidualnie wspieranymi PT Koleżankami i Kolegami. Kochani! Naprawdę warto się spotykać, bo czas ucieka nieubłaganie, trzeba tylko trochę chęci. Senior to nie starzec !

80 latek - Ryszard Tyborski

Źródło: Informacje z wyjątkiem ostatniej zostały zaczerpnięte ze strony internetowej Koła Seniorów: www.kpilw.kpilw.pl

Nasza Pasja - Nasze Hobby

KURY I KOGUTY OZDOBNE – MOJA PASJA

Szanowne Koleżanki i Koledzy Seniorzy przebywający na emeryturze, oraz Ci, którzy się na nią wybierają !

Podobno będąc na emeryturze ma się więcej czasu. W związku z tym istnieje możliwość rozwijania swoich zainteresowań i hobby, na które przedtem nie było czasu. Ja co prawda przechodzę na emeryturę w przyszłym roku ale przygotowania czynię już od trzech lat.

Zainteresowałem się rasami ozdobnymi kur. Kupiłem wtedy stado 21 sztuk Zielononózek kuropatwianych. Obecnie mam 14 ras od małych Silek do Kochinów i indyjskich Brachm. Poświęcam im swój wolny czas, a one odpłacają mi swoim przywiązaniem. Żyją jak „u Pana Boga za piecem”. Żywnione są tylko pszenicą, kukurydzą a dodatkowo do picia dostają serwatkę.

Jajka od nich są smaczne. Taki smak i zapach jajek zapamiętałem z mojego dzieciństwa, z czasów gdy drób miał pełną swobodę, a wybieranie jajek było ciekawym dla mnie zajęciem.

Przebywanie w otoczeniu przyjaznych zwierząt jest czystą przyjemnością, tym bardziej, że wszystkie kury i koguty mają obiecanie dożywocie w moim towarzystwie. Czy można bowiem zjeść przyjaciela !? Tyle na razie. Postaram się w przyszłości napisać więcej o ozdobnych rasach kur, a jest ich bez liku. Zainteresowanych pięknem kur odsyłam do książki Pawła Moszczyńskiego „Kury Ozdobne”.



***Kogut rasy Włoszka porcelanowa
i kura Marans francuski***



Kogut rasy Brachma – Indie

A man with glasses and a blue shirt under a dark vest is holding a large, black and white speckled chicken. He is standing in a fenced outdoor area with trees in the background. Other chickens are visible in the foreground.

24

Jakie są rasy kur?

Rodzime rasy kur to: Zielononóżka kuropatwiana, Polbar, Rhode Island Red (rodajlend), Sussex, Leghorn. Zielononóżka kuropatwiana - została wyodrębniona jako rasa w końcu XIX wieku

Ile kosztuje ozdobna kura?

Kury różnią się nie tylko kształtem i wielkością, ale również upierzeniem, które prezentuje dana kura. Cena sebytek złotych wynosi około 100 zł, podobnie jak srebrnych kur jedwabistych. Czubatki złote są nieco droższe, kosztują około 130 zł, zaś shoukoku – nawet 400 zł!

Typy użytkowe kur.

Wyróżnia się blisko osiemdziesiąt ras skupionych w kilku grupach o różnorodnych zastosowaniach.

Ile kosztuje kura Silka?



Silka amerykańska najczęściej sprzedawana jest w parach.

Za rozplodową dwójkę trzeba zapłacić około 300 zł. Oczywiście ceny u poszczególnych hodowców mogą znacznie się od siebie różnić. Za najpiękniejsze okazy trzeba zapłacić nawet 500 zł.

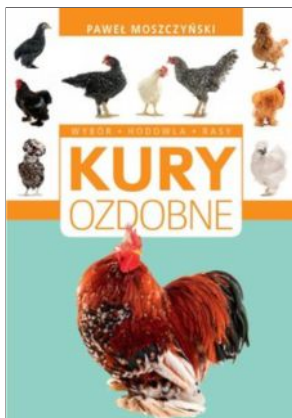
Jak wygląda największa kura na świecie?



Kury rasy Jersey Giant stanowią obecnie jedną z największych żyjących kur na świecie. Pierś bardzo szeroka, pełna i kształtem wyraźnie zaokrąglona. Kształt sylwetki przypomina nieco kształt prostokąta, niektórzy określają ten kształt ceglasty (przypominający cegłę). Skrzydła bardzo dobrze przylegają do tułowia.

Czy kura to dinozaur?

Krwiożerczy Tyranozaur Rex, znany wszystkim z "Parku Jurajskiego", jest niedalekim krewnym... kurczaka. Od dawna naukowcy podejrzewali, że tak może być, ale po raz pierwszy potwierdziły to testy DNA



**Tyle w skrócie
o kurach ozdobnych
z wiadomości
zacierpniętych
z Internetu.
Chcecie Państwo
wiedzieć więcej
zagłównijcie
do książki Pawła
Moszczyńskiego:
Kury Ozdobne**

Moje pszczelarzenie

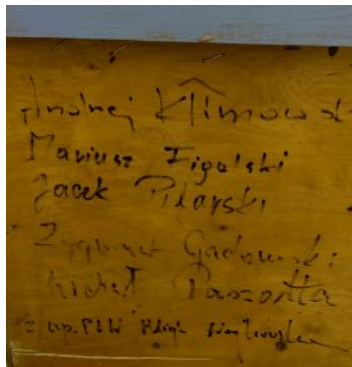
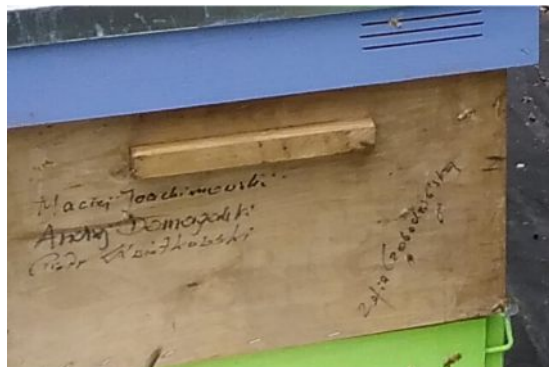
Elektywy z pszczół u dr Oli Hartwig traktowałem na studiach jako materiał, który trzeba zaliczyć. Liznałem trochę teorii, raz czy dwa uczestniczyłem w ćwiczeniach w pasiece uczelnianej na Ursynowie. Po zdaniu tych zajęć pszczolami się nie interesowałem.

Kiedy w czerwcu 1975 r. zasiadłem na stołku KOT-a (Kierownika Oddziału Terenowego) w Mogilnie jednym z pierwszych moich „klientów” był znany w środowisku mogileńskim pszczelarz. Nie pamiętam dzisiaj konkretnych Jego pytań, ale pamiętam, że wykipiełem się od załatwienia sprawy jakimś pilnym zajęciem i umówiłem się z nim na dzień następny. Po pracy w księgarni zakupiłem podręcznik z pszczelarstwa oraz „Choroby pszczół” prof. Kirkora i do późnej nocy studiowałem życie i choroby tych owadów. Nie chciałem bowiem wyjść na dyletanta wobec pszczelarskiej wiedzy pana S. Spotkanie z nim okazało się twórcze i sympatyczne, a z jego rozległej praktycznej wiedzy korzystałem później nie raz.

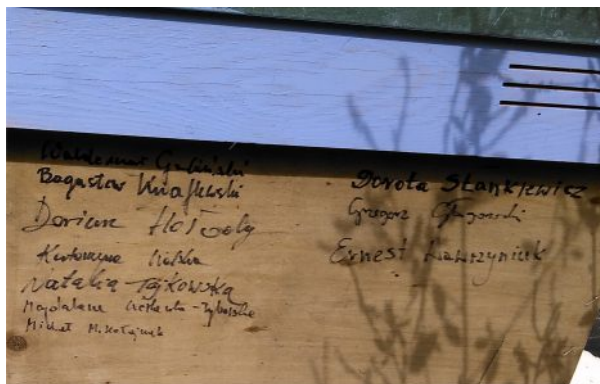
W czerwcu 1976 r. zadzwonił do mnie kierownik SKR w Trzemasznie i zakomunikował, że likwidują pasiekę w miejscowości Kozłówko i potrzebują świadectw zdrowia. Rękami rzeczoznawcy chorób pszczelich* (byli nimi doświadczeni pszczelarze wyznaczeni przez powiatowego Lekarza Weterynarii) z gminy Trzemeszno wykonałem przegląd rodzin i wystawiłem stosowne świadectwa. Po kilku dniach zadzwonił do mnie ponownie gość z SKR z pytaniem czy nie chciałbym kupić parę rodzin. Był to czerwiec i pszczoły były w sile. Nie byłem zupełnie na nie, ale nie dałem mu wiążącej odpowiedzi. W domu zapytałem zony co o tym sądzi? „Ty chyba upadłeś na głowę” – to był jej osąd. Jakby na przekór kupiłem 4 rodziny i przewiozłem je do mojej wiejskiej posiadłości w Wymysłowie k/ Trzemeszna. W poznawaniu tajników pomagał mi starszy pan pszczelarz Jan Kilian – mój pierwszy nauczyciel praktycznego pszczelarstwa, potem mój wielki przyjaciel, wspaniały człowiek. Często Go wspominam.

Skończyłem kilka kursów z pszczelarstwa, zdobyłem tytuł mistrza pszczelarskiego a w 1990 r. ukończyłem w Lublinie specjalizację z Chorób owadów użytkowych. Minęło 46 lat mojego pszczelarzenia. W porywach obsługiwałem 50 moich pszczelich rodzin. To niełatwa praca absorbująca głównie w okresie od marca do października. Liczy się, że obsługa 120 rodzin pszczelich to praca na cały etat. W okresie zimowym kiedy w zasadzie do pasieki nie zaglądamy trzeba wykonać liczne prace związane z konserwacją uli, przygotowaniem ramek z węgą, topieniem wosku, konfekcją miodu itp.

W tym roku (2022) zazimowałem 14 rodzin, mimo że w zasadzie obecnie korzyści z „przydomowych” pasiek prawie nie ma z powodu obecnych cen wszystkiego co do prowadzenia pasieki jest potrzebne. W moim przypadku pszczelarzenie stało się nałogiem, nie ma bowiem dnia, abym do nich nie zajrzał i nie chodzi mnie zupełnie o zyski.



*Na zdjęciach:
Podpisy Powiatowych
Lekarzy Weterynarii
i Inspektorów WIW
w Bydgoszczy na korpusach
uli, które otrzymałem
od Nich 15 kwietnia 2015 r.
kiedy przechodziłem
na emeryturę.
Podpisy są także
umieszczone na innych
stronach uli.
Czas niestety trochę
nadwyreżył ich czytelność.*



O pszczołach mógłbym mówić godzinami, ale nie chcę Państwa zanudzać, bowiem nie wszystkich ten temat interesuje. Opiszę tylko jedno wydarzenie, które mnie staremu pszczelarzowi przytrafiło się przy przewożeniu rodzin na pożytek rzepakowy.

Pszczoły przewozić można wyłącznie późnym wieczorem, po ustaniu lotów, a najlepiej w nocy i to na odległość większą od 5-ciu kilometrów, tak aby pszczoły nie wróciły na miejsce skąd je zabrano. Kilka lat temu w początkach kwitnienia rzepaku przewoziłem 8 rodzin na plantację kilku hektarową. Niestety samemu musiałem je załadować na przyczepkę samochodową i zabezpieczyć przed transportem. Zrobiłem to widocznie niedokładnie – co się zresztą wkrótce okazało. Po wjechaniu w polną dziurawą drogę przyczepka przechyliła się tak, że dwa ule z niej wypadły co zauważyłem w lusterku mimo ciemności. Cóż było robić, trzeba było je z powrotem załadować na przyczepkę. Ule oczywiście były w rozsypce. Osobno dennice osobno korpusy a nad nimi mimo nocy kłębiące się pszczoły. Niestety mój strój pszczelarski został w pasiece. Zwinąłem rękawy koszuli i po zestawieniu uli najpierw wsypałem gołymi rękami pszczoły, a później ramki i zostawiłem je na poboczu drogi. Resztę rodzin zawiozłem na miejsce, ale nie byłem już w stanie ich rozładować. Zrobiło mi się gorąco i zimno naprzemiennie.



Część mojej pasieki w lutym 2021 r



...i w sierpniu 2021 r.

Miałem na karku twarzy i dłoniach pełno żadeł, które ścierałem rękoma. Zrobiłem rachunek sumienia i czekałem na dalszy rozwój wypadków. Po dwóch godzinach zacząłem wracać do życia. Ja stary doświadczony pszczelarz dałem takiego ciała i mogło się to dla mnie skończyć tragicznie. Nie wziąłem z sobą stroju, kapelusza i rękawic. Pszczół w rozsypce nie chciałem zostawić, bowiem mogłyby komuś zrobić krzywdę (zrobiły ją mnie). Na szczęście liczne użądlenia w czasie mojego pszczelarskiego życia spowodowały u mnie odporność na jad pszczele, a poza tym chyba jeszcze nie była na mnie pora.

Pszczół już nie przewożę !!!

**Morał: To nie pszczoły są winne temu, że żądła broniąc siebie i swojego domu.
To вина tych, którzy wobec pszczoł zachowują się nieodpowiednio,
lub nie są przygotowani do przebywania wśród nich.**

Z pszczelarskim pozdrowieniem
Ryszard Tyborski

Z życia pszczoł – mądrych rodzinnych owadów

Matka pszczela może żyć nawet 5 lat, trutnie do roku, zaś pszczoły robotnice w okresie od wiosny do jesieni żyją przeciętnie 5-6 tygodni.

Matka pszczela poza okresem zimowym składa dziennie od 300 do 3000 jajeczek, w skali roku ok. 130.000, a w ciągu życia ok. 500.000.

Bez względu na panujące warunki zewnętrzne w czasie wychowywania czerwiu temperatura w ulu wynosi od 34 do 35°C.

Pszczola musi przysiąść około 4 miliony razy na kwiatach lub liściach, aby z przyniesionego nektaru wytworzyć 1 kg miodu.

Aby zebrać do koszyczków „obnóże” ziaren pyłku, pszczoła musi odwiedzić ok. 500 kwiatów.

Zasięg lotu pszczoł zbieraczek jest różny. Maksymalnie lot pszczoły wynosi ok. 5 km.

Podczas lotu pszczoła wykonuje od 350 do 450 ruchów skrzydełkami na sekundę, dzięki czemu może uzyskać prędkość lotu w granicach 20-60 km/h.

Podczas lotu pszczoła zużywa w ciągu każdej minuty ponad 0,3 mg pokarmu.

Pszczoły rozróżniają tylko kilka kolorów: biały, czarny, szary, żółty, zielony i niebieski.

Pszczoły porozumiewają się między sobą tańcem. Komunikacja pszczoł przejawia się poruszaniem tułowia, ruchem skrzydełek oraz wydawaniem dźwięków.

Rodzina pszczela na własne potrzeby zużywa średnio 80-120 kg miodu, 25-40 kg pyłku i 50-60 litrów wody. To co uzyska pszczelarz to różnica tego co pszczoły zebrały i wytworzyły po odjęciu ich potrzeb pokarmowych.

10.000 pszczoł waży 1kg i stanowi objętościowo 1 litr.

1 kg pszczoł może wydzielić 0,5 kg wosku, do czego zużywa ok 1,8 kg miodu.

Praca w ulu trwa nieprzerwanie dzień i noc.

Okres wylęgu, wielkość i długość życia.

Pszczola robotnica – 21 dni 1,2 – 1,4 cm, żyje latem ok. 6 tygodni, zimą ok. 6 m-cy

Truteń – 24 dni 1,5 – 1,7 cm, żyją ok. 3 m-cy

Matka – 16 dni 2,5 cm, żyje do 5 lat

Zadania robotnicy –

- sprzątanie komórek 1 – 3 dni ,
- karmienie larw 3 – 10 dni
- higiena w ulu i wzajemne czyszczenie 6 – 10 – 12 dni
- odbieranie nektaru od zbieraczek, 10 - 15 ty dzień
- przetwarzanie, upychanie pyłku w komórkach, 12–15 dzień
- budowanie plastrów 12 – 16 dzień
- wylot z ula, orientacja w terenie po 15 dniach
- straż przy wylotku 16 – 20 dzień
- zbieranie nektaru i pyłku po 20 dniach.

Po 40 – 46 pszczoła umiera z powodu przepracowania.

Trutnie – samce pszczoły miodnej. W zasadzie spędzają beztrudnie czas w ulu leżąc i jedząc (stąd ich nazwa). Ich żywot sprowadza się do jednej, ważnej roli: kopulacji i zapłodnienia pszczoły królowej. Na tym ich rola się kończy.

Lot godowy i kopulacja - przychodzi bowiem dzień, kiedy pszczoła królowa wyrusza na lot godowy. Patrolujące powietrze trutnie są wabione wydzielanymi przez królową feromonami – i vice versa. Trutnie latając, tworzą coś na kształt „chmury”, w której znajduje się wiele osobników. W tę właśnie chmurę wlatuje pszczoła królowa. Wtedy zaczyna się jazda. Trutnie całą swoją energię wkładają w jej dogonienie. Kiedy znajdujący się najbliżej osobnik dopadnie samicy, do połowy wysuwa swój narząd rozrodczy, który podczepia pod narząd rozrodczy królowej. Ta zaś, wysuwa go z trutnia do końca, paraliżując go. Na wysokości do 50 m odbywa się unasiennienie królowej. Królowa, taką czynność powtarza ok. 15 razy z kolejnymi trutniami, zaś nasz nieszczęśnik... ginie od razu. Jego śmierć może odbyć się na dwa sposoby: po kopulacji, truteń zostawia swój narząd kopulacyjny w królowej i niemal natychmiastowo ginie w stężeniu pośmiertnym opadając na ziemię lub... wybucha! Ten drugi przypadek badacze zobaczyli i usłyszeli. Ciekawostką jest to, że pszczoły są jednymi z nielicznych owadów kopulujących w tak widowiskowy sposób. U większości, kopulacja odbywa się z perspektywy gruntu.

Kłęb zimowy – skupisko o kształcie kuli, jakie tworzą zimujące pszczoły w celu ochrony przed chłodem. Wewnątrz kłębu złożonego z warstw pszczół i plastrów gniazda utrzymuje się temperatura wynosząca około 18–20°C – jesienią i na początku zimy. Kłęb zimowy umieszcza się jesienią na plastrach naprzeciw wylotu, a zimą przesuwają się powoli ku górze i ku tyłowi gniazda, zjadając stopniowo zgromadzony pokarm.

Obłot wiosenny pszczoły wykonują w okresie od końca lutego do 15 marca.

Źródła: Zebrano z książek o tematyce pszczelarskiej, oraz z internetowych portali pszczelarskich. (R.T.)

RODZINNE PAMIĄTKI

Tylko w polu krzyż

W gminie Jabłonowo Pomorskie w powiecie brodnickim leży Buk Pomorski. Od lat dwudziestych ubiegłego wieku był tam majątek ziemski Biała Góra. Był on wyniesiony nad równiną, a kiedy zimą był zasypany śniegiem wyglądał tak jak jego nazwa.

Właściciele tego majątku byli głęboko wierzącymi ludźmi. W 1936 roku postawili na granicy przy drodze wiodącej z Jabłonowa do Świecia n/ Osą wysoki ośmiometrowy betonowy, zbrojony krzyż, który był widoczny z daleka.



Po wybuchu wojny Niemcy przewrócili ten krzyż i wywieźli go w nieznane miejsce. Po paru dniach do właścicieli przyszedł pracujący w majątku robotnik rolny i przyniósł figurę Chrystusa ze zniszczonego krzyża, którą znalazł w pobliżu miejsca, gdzie on stał.

Właściciela majątku 10 kwietnia 1940 roku aresztowało Gestapo i został osadzony w obozach koncentracyjnych Neuengamme i Oranienburg. Jego żona z trójką dzieci została z majątku wyrzucona i przebywała w Toruniu. W majątku został osadzony Niemiec. Po wyzwoleniu właściciel, który przeżył niemieckie obozy koncentracyjne, wraz z rodziną wrócili do swojego majątku w Buku.

Mimo trudnego powojennego czasu w 1946 roku krzyż został odbudowany, a figurka Chrystusa wróciła na swoje miejsce. W 1949 roku w ramach komunistycznej reformy rolnej, „prawa”, które pozbawiło właścicieli swojego majątku, zabrano im cały życiowy dorobek. Resztę życia spędzili początkowo w Toruniu, a później u syna i synowej w Sępólnie Krajeńskim.

Białą Górę przejęły PGR-y, a krzyż stał i stoi tam dalej. W roku 1998 i w 2008 krzyż został poddany renowacji przez wnuczkę właścicieli.

Właścicielami tego majątku byli moi Dziadkowie Kunegunda i Marian Hasse, a jedno z ich dzieci to mój Tata lekarz weterynarii Edmund Hasse.

Kiedy jesteśmy w Buku idziemy zawsze pod krzyż. Z tyłu na jego postumencie znajdują się napisy z jego historią.

Magdalena Czerkawska-Tyborska z d. Hasse



KOŁO SENIORÓW LEKARZY WETERYNARII
przy
KUJAWSKO - POMORSKIEJ IZBIE
LEKARSKO WETERYNARYJNEJ

Drogi Radku !

*Serdecznie dziękujemy za Twój pomysł zorganizowania
przyjacielskiego spotkania w Brodnicy,
nad pięknym jeziorem Partęczyny
- miejscu bliskim Halinie i Tobie.*

Życzymy jeszcze wielu przyjemnych chwil w tym miejscu.



Brodnica, Partęczyny, dnia 16 lipca 2022 r.

Deszczowa pogoda nie przeszkodziła w spotkaniu grona przyjaciół nad jeziorem Partęczyny, gdzie ma swój letni domek nasz kolega senior lek. wet. Konrad (Radek) Korytko.

Na Jego zaproszenie 16 lipca br. spotkaliśmy się najpierw w Brodnicy.

Tam na cmentarzu złożyliśmy kwiaty na grobie Jego żony śp. Haliny, a potem w samochodowej kawkadzie zwiedziliśmy ważniejsze historyczne i nie tylko, miejsca w Brodnicy.

W Partęczynach mimo deszczu i zimnego wiatru w gościnnym domku nad jeziorem spędziliśmy miłe chwile, smakując wspaniałe świeżo wędzone pstrągi i inne różne smakołyki przygotowane przez gospodarza. Panie dowiozły także

różne przekąski i liczne pyszne ciasta oraz słodkości. Panowie mieli coś dla pokrzepienia ducha i zaklęcia deszczowej pogody. Pomogło to na tyle, że udało się nam wyjść na spacer wzdłuż jeziornego brzegu. Czas do wieczora minął za szybko, były długie pożegnania i powrót do domów. Tą z serca zorganizowaną przez Radka, nad wyraz sympatyczną imprezę będziemy długo pamiętali.

Na zdjęciach poniżej: krzyż na grobie dr Haliny Korytko wykonany przez artystę rzeźbiarza Kubę Matejkowskiego zam. w Płowężu pow. Brodnica oraz uczestnicy spotkania: Maria i Jacek Judkowie, Bożena i Wojciech Mindowie, Magdalena i Ryszard Tyborscy, Danuta Grzczka, Marek Wójcik, Waldemar Galiński, Rafał Krokowski, Radek Korytko z pieskiem Reksiem. Na zdjęciu brakuje Marii i Andrzeja Mazurków, Zofii Kruski, Zenona Grzczki i Michała Mikołajczaka, którzy ukryli się w leśnej gęstwinie.

Na początku podziękowania skierowane do gospodarza spotkania.

Ryszard Tyborski



W dniach 14-16 stycznia 2022 r. odbył się w Warszawie XII Krajowy Zjazd Lekarzy Weterynarii.

Prezesem Krajowej Rady Lekarsko – Weterynaryjnej na okres kadencji 2022–2026 został Marek Mastalerek Prezes Rady Warszawskiej.

Krajowym Rzecznikiem Odpowiedzialności Zawodowej został Rafał Michałowski. Zastępcami zostali: Andryszak Sławomir, Bartoszewicz Andrzej, Bartosz, Burliński Piotr, Gajęcki Maciej, Garczyński Krzysztof, Karwacki Jacek, Kin Andrzej, Kuświk Grzegorz, Leśniak Janusz, Lisiak-Górecka Paulina, Lipko-Przybylska Justyna, Madej Szklany Marzena i Tocha Edyta.

Krajowa Rada Lekarsko-Weterynaryjna

Anusz Krzysztof, Chodkowski Jerzy, Dorobek Jan, Gogulski Maciej, Janowski Tomasz, Hildebrand Wojciech, Kacprzyk Mirosław, Kalicki Mirosław, Kossakowska Ewelina, Łada Wiesław, Mateńko Paweł, Meyer Paweł, Perskiewicz Tadeusz, Sońnicki Jacek, Świątalska Agnieszka i Winiarczyk Stanisław.

Krajowa Komisja Rewizyjna

Bęczkowska Anna, Czerwiński Zdzisław, Gruszczyński Jacek, Mizak Zbigniew, Porwan Tomasz, Sajnog Ryszard i Sobczak Elżbieta.

Krajowy Sąd Lekarsko-Weterynaryjny

Biełuszka Piotr, Bober Wiesława, Boczoń-Borkowska Anna, Buchalski Jakub, Chędoszko-Papis Anna, Gajda Stanisław, Jakubek Jacek, Jarocki Zbigniew, Kalupa Zdzisław, Kmet Dominika, Kozdruń Wojciech, Kutrzuba Jacek, Kwaśniewicz Dariusz, Lew-Kiedrowski Mirosław, Pietrzak Alicja, Pławińska-Czarnak Joanna, Stanisławczuk Marek, Szarek Józef, Szczerciński Wojciech, Śpiewak Paweł, Wiese Ireneusz.

Z urzędu w skład Krajowej Rady Lekarsko-Weterynaryjnej wchodzi także Prezesi okręgowych izb lekarsko-weterynaryjnych: Brzeski Tomasz, Dul Ryszard, Domarecki Tadeusz, Górski Tomasz, Jackowski Dariusz, Klimowski Andrzej, Kubica Marek, Konwant Sebastian, Łukaszewicz Jacek, Meskel Sara, Pankiewicz Lech, Przewoźna Joanna, Rucki Piotr, Suchecka Dorota i Wysocki Marek.

Na zdjęciu poniżej: Delegaci Kujawsko – Pomorskiej Izby Lekarsko – Weterynaryjnej na XII Krajowym Zjeździe Lekarzy Weterynarii.

Od lewej: Iwona Zuchniak, Maciej Kaptur, Andrzej Domagalski, Sławomir Andryszak, Stefan Fafiński, Jolanta Dąbrowska, Zenon Grzecza, Zygmunt Gadomski, Andrzej Klimowski, Ryszard Tyborski, Krzysztof Łukaszewicz, Jacek Judek, Urszula Dobosz, Maciej Bachurski.



Historia zawodu

Warto o Nich pamiętać

*Dr n. wet. inż. Bartosz Winiecki Powiatowy Lekarz Weterynarii
w Mogilnie w stanie spoczynku zawodowego.*

Tadeusz Kobus



Urodził się dnia 11 października 1906 r. w Strzelnie. Szkołę podstawową ukończył w Strzelnie. Maturę uzyskał w Państwowym Męskim Gimnazjum Humanistycznym im. Jana Kasprowicza w Inowrocławiu w 1927 r. Był absolwentem Wydziału Weterynaryjnego Uniwersytetu Warszawskiego. Dyplom i tytuł lekarza weterynarii (pisownia oryginalna) otrzymał w dniu 22 grudnia 1931 r.

W latach 1931-33 pracował w obwodzie urzędowego badania zwierząt rzeźnych i mięsa w Jabłonowie Pomorskim, pow. Brodnica (1).

Przeszkolenie w zakresie szkoły podchorążych rezerwy odbył w Plutonie Weterynaryjnym w Wołyńskiej Szkole Podchorążych Rezerwy Artylerii im. Marcina Kątskiego w ramach I kursu w latach 1932-1933. Ukończył je w stopniu kpr. pchor. z przydziałem do 4. Dywizjonu Artylerii Konnej (2).

Od 1934 r. do mobilizacji w dniu 24 sierpnia 1939 r. był rejonowym lekarzem weterynarii w Jabłonowie Pomorskim (3,4). Mieszkał wówczas przy ul. Hallera 9 (5).

Walczył w obronie Warszawy w 1939 r. w grupie gen. Tokarzewskiego, a po dostaniu się do niewoli przebywał w obozie jenieckim Oflag IIC w Niemczech (Woldenberg-Dobiegniew), aż do wyzwolenia. Miał numer obozowy 231/XVIIIb i był w stopniu Leutnant (Ltn.) – podporucznika (6).

Od 1 lipca 1945 r. był lekarzem wolnej praktyki w Gniewkowie. Był członkiem Okręgowej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej Pomorsko-Mazurskiej zarejestrowanym pod lp. 108 (7).

W okresie od 1 listopada 1949 r. do 31 sierpnia 1972 r. pełnił funkcję kierownika PZLZ w Gniewkowie. W 1972 r. przeszedł na emeryturę i podjął pracę w PZLZ w Gniewkowie na stanowisku ordynatora, wykonując ją w części etatu. Od 1 lipca 1973 r. do 11 września 1975 r. był kierownikiem Zakładowego Weterynaryjnego Inspektoratu Sanitarnego w Zakładach Mięsnych w Inowrocławiu. Mieszkał w Gniewkowie przy ul. Inowrocławskiej 5a.

Za zasługi na polu pracy społecznej otrzymał Srebrny Krzyż Zasługi (8). Z okazji odznaczenia gratulacje odznaczonemu złożył prezes Zarządu Franciszek Ziegert podczas rocznego Walnego Zgromadzenia Pomorskiego Oddziału Zrzeszenia Lekarzy Weterynaryjnych R.P. w dniu 3 października 1937 r., które odbyło się w lokalu Szkoły Powszechnej nr 32 w Toruniu (9). Był również odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi.

Zmarł 22 lutego 1976 r. Pochowany jest na cmentarzu parafialnym w Gniewkowie (10).

Na stanowisku sekretarki w Przychodni dla Zwierząt w Gniewkowie pracowała Pani Maria Tadeuszowa Kobusowa (11).

Piśmiennictwo:

- 1/. Szwarc Ł.: Pamiętnik weterynaryjny województwa bydgoskiego na LXX lecie (1918-1988). Część pierwsza: 1918-1.IX.1939. Bydgoszcz, styczeń 1987 r., str. 11.
- 2/. Zbigniew Gnat-Witeska Z.: Podchorążowie artylerii konnej i weterynarii z Włodzimierza Wołyńskiego. Oficyna Wydawnicza "Ajaks", Pruszków 1996.
- 3/. Wybrane postacie zasłużonych lekarzy weterynarii regionu Kujaw XX wieku. Prezentacja opracowana i przedstawiona przez lekarza weterynarii Ryszarda Tyborskiego w Kobylnikach 23. września 2011 r.
- 4/. Spis lekarzy weterynaryjnych w Rzeczypospolitej Polskiej. Wydawnictwo Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych. Warszawa, marzec 1939, str. 38.
- 5/. Jabłonowo Pomorskie Genealogyindexer.org.
- 6/. Oflag IIC Woldenberg wczoraj i dziś. Muzeum Woldenberczyków w Dobiegniewie, 2014.
- 7/. Lista lekarzy weterynaryjnych członków Okręgowej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej Poznańskiej. Życie Weterynaryjne 1949, 6-7, 88.
- 8/. Zarządzenie o nadaniu Srebrnego i Brązowego Krzyża Zasługi. Monitor Polski nr 201, poz. 334.
- 9/. Z życia zawodu. Kronika Oddziałów. Oddział Pomorski. Życie Weterynaryjne 1937, 11-12, 20.
- 10/. Kolega Tadeusz Kobus. Życie Weterynaryjne 1976, 6, 185.
- 11/. Ostrowski A.: Kronika. Inowrocław 15.XII.1994 r.

Szczepan Krasecki



Urodził się dnia 3 stycznia 1925 r. w żnińskich Żernikach. Studia weterynaryjne ukończył we Wrocławiu w 1952 r. W tym samym roku podjął pracę w Międzyzlesiu k/Bystrzycy Kłodzkiej. Nie lubił dużych miast. Pracował kolejno w Kolnie, Lidzbarku Warmińskim, Drawsku Pomorskim, Róźnie, Płońsku, Lubotyniu, Cedrach Wielkich, Gajewie, Szubinie. Karierę zawodową zakończył w Czarnkowie jako powiatowy lekarz weterynarii w roku 1987.

Pracując w powiecie płońskim opiekował się zwierzętami pracującymi (występującymi) w cyrkach. Dojeżdżał do bazy w Julinku i ponoć odważnie sobie poczynął. Osobisty kontakt z lwem, tygrysem czy też innym słoniem nie był Mu straszny. Wielokrotnie za wzorową pracę otrzymywał dyplomy i odznaczenia.

Lek. wet. Szczepana Kraseckiego miałem przyjemność poznać w połowie lat 70-tych ubiegłego wieku, kiedy wraz z rodziną wprowadził się do powiatu szubińskiego. Moją skromną osobę przedstawił Mu wspólny kolega Marek Jarzębski (Tak! Z tych Jarzębskich!) - Tata był Dyrektorem Departamentu Weterynarii. Marek zresztą do dziś wisi mi obiecany talon na wymarzonego Wartburga.

Oceeniłem nowo poznanego Kolegę – niewysoki, siwawy w nienagannie wyprasowanej koszuli, błyszczących jak lustro butach, do tego o nienagannych manierach sanacyjnego oficera.

Ot, pomyślałem: stara szkoła, będzie z kim gadać. I nie pomyliłem się. Niejednokrotnie wiedliśmy długie dyskusje. Potrafił mówić ciekawie i na każdy temat. Jednakże nawet, gdy obaj dyskutowaliśmy będąc w stanie wskazującym na mniejsze lub większe spożycie nigdy nie ośmieliłem się zaproponować Mu przejścia „na Ty”. Cóż miał facet charyzmę.

Na spotkaniach koleżeńskich wyróżniał się humorem, błyskotliwym dowcipem. Był duszą towarzystwa, zawsze pełen optymizmu, zawsze chętny do pomocy kolegom; rozjaśniający zgrzebną PRL-owską szarość.

Lek. wet. Szczepan Krasecki zajmował się opieką nad PGR-ami. Wobec kierownictwa był nieugięty, forsował zdecydowanie swoje racje przedkładając dobro zwierząt ponad poprawne stosunki z kierownictwem gospodarstw. Niejednokrotnie wracając z któregoś z PGR-ów informował mnie o swoich potyczkach z miejscowymi celebrytami.

Niezależnie jaką pracę wykonywał w gospodarstwie zawsze wysiadał z swojej błękitnej Zastawy 750 zwanej nie wiem dlaczego „pelargonią” w nieskazitelnie czystej, wyprasowanej koszuli i lustrzanych butach (niektórzy podejrzewali, że pastuje je również od spodu).

Szefów po linii weterynaryjnej owszem tolerował, ale nie dawał sobie w kaszę dmuchać.

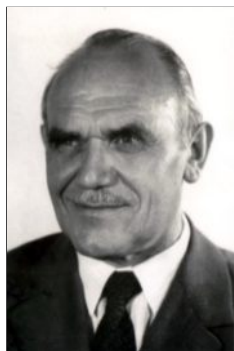
Hołubił i kochał istoty bezbronne – dzieci i zwierzęta. Dodatkowym atutem lek. wet. Szczepana Kraseckiego były dwie powabne córki, z których jedna studiowała stomatologię, druga weterynarię.

Jednakże cięty język ojca i spojrzenie Jego żony – pięknej kobiety o kresowej urodzie zapewniały im całkowitą nieetykalność, czego do dziś żałuję, mając nadzieję, że także choćby jedna z nich i choćby trochę. Ponadto małżonka lek. wet. Szczepana Kraseckiego była stomatologiem niejednokrotnie ratującym w bólach braci weterynaryjną i należało sobie zdawać sprawę, że naruszenie cienkiej linii zaufania mogło skutkować leczeniem kanałowym.

Kolego Szczepanie! Mimo, że nie jesteś już wśród nas, na tę chwilę dzielisz się ze mną tym co miałeś w życiu najdroższego – jedną z Twoich córek Małgosią. Ale to już inna bajka i tylko dla dorosłych.

Witold Barlik

Lech Jaśkowski Urodził się dnia 10 grudnia 1910 r. w Gołaszynie k. Obornik



Wlkp. Ukończył w 1928 r. gimnazjum w Tczewie, następnie studia na AMW we Lwowie w 1933 r. Po studiach odbył służbę wojskową w Szkole Podchorążych Rezerwy Artylerii w Włodzimierzu Wołyńskim. Od 1934 r. pracował w Żninie, a od 1936-1938 r. był dyrektorem rzeźni w Kartuzach. W latach 1938-1939 pracował w Rzeźni Miejskiej w Toruniu. W tym czasie nawiązał współpracę z prof. Olbrychtem z AMW, specjalistą w zakresie biologii rozrodu i pionierem sztucznego unasienniania zwierząt w Polsce. Uczestniczył w kampanii wrześniowej w Armii Pomorze w stopniu podporucznika. Po bitwie nad Bzurą, pod Kutnem dostał się do niewoli niemieckiej. Początkowo został osadzony

w obozach przejściowych pod Hamburgiem następnie pod Bremą i w Lubece, skąd trafił do największego obozu jenieckiego polskich oficerów Oflagu II C w Woldenbergu. W obozie osadzonych było prawie 6 tysięcy polskich oficerów i niemal 800 podoficerów w tym 65 oficerów, lekarzy wet. W ramach samokształcenia utworzono Naukowe Koło Lekarzy Weterynarii, w którym prowadzono wykłady naukowe (63). Jednym z wykładowców był Lech Jaśkowski, który omawiał zagadnienia rozrodu i inseminacji. Po uwolnieniu z obozu na początku 1945 r. podjął pracę w oddziale bydgoskim Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach, a od czerwca 1945 r. w wyodrębnionym z PINGW, Instytucie Weterynarii. Przy Instytucie zorganizował pierwszą po wojnie Doświadczalną Stację Unasienniania Zwierząt w Trzęsaczu k. Bydgoszczy, w której prowadził prace badawcze. W latach 1960-1980 kierował oddziałem i Zakładem Fizjopatologii Rozrodu i Inseminacji Zwierząt w Bydgoszczy. Zajmował się m.in. zarazą rzęsistkową i konserwacją nasienia. W 1948 r. uzyskał tytuł doktora, w 1954 prof. nadzwyczajnego, a w 1966 zwyczajnego. Opublikował ponad 200 prac naukowych. W 1958 r. ukazała się książka – L. Jaśkowski, T. Majewski „*Sztuczne unasiennianie krów*”, która zawiera podstawową wiedzę dotyczącą inseminacji i fizjologii rozrodu bydła. Kilkakrotnie był odznaczany m.in. Krzyżem Oficerskim, Kawalerskim i Złotym Krzyżem Zasługi. Był wybitnym erudyta, płynnie władającym językami niemieckim i angielskim, który perfekcyjnie opanował w czasie prawie pięcioletniego pobytu w obozie jenieckim w Woldenbergu. Powszechnie szanowany i lubiany, był znakomitym znawcą fizjopatologii rozrodu zwierząt. Jego wielką zasługą dla polskiej hodowli zwierząt było praktyczne wprowadzenie inseminacji, jako podstawowej metody rozrodu bydła. Dzięki jego inicjatywie powstały liczne Stacje Inseminacji Zwierząt. Na jego cześć Stacja Hodowli i Inseminacji Zwierząt w Grudziądzu nosiła jego imię. Zmarł 13 IX 1985 r. w Bydgoszczy.

Źródło: Jaśkowski J. M. Prof. dr Lech Jaśkowski (1919-1985). Wspomnienie w dwudziestą rocznicę odejścia. *Medycyna Weterynaryjna* (61) 09.2005.

MŁODOŚĆ

Absolwenci uczelni lubelskiej



Edward Maliniowski



Roman Sęk



Tadeusz Najberg



Bohdan Hałaburdzin



Jerzy Kowalski



Zbigniew Świątkowski



Marian Dubowski



Witold Haliszczak



Maciej Kaptur



Aleksander Lauk



**Lidia Jolanta
Słomiańska**



**Wiesław
Zaborowski**



**Kazimierz
Marcinkiewicz**
Olsztyn



**Konstanty
Romaniuk**
Warszawa 1966

Zdjęcia udostępniła Maria Brauer-Mazurek

Moje krótkie reminiscencje inowrocławskie

Po ponad 50 latach mojej aktywności zawodowej, będąc w wieku senioralnym, powracam często myślami do pierwszych piętnastu lat mojej pracy zawodowej, które realizowałem w powiecie inowrocławskim w PZLZ Inowrocław, oraz jako kierownik PZLZ Dąbrowa Biskupia i PZLZ Złotniki Kujawskie. Reminiscencje związane z upływającym czasem dla każdego z nas seniorów lekarzy weterynarii są nieodwracalnie powiązane z przemijaniem, wspomnieniami i ich wartościowaniem, mądrością życiową i zawodową wynikającą z wieku dojrzałego, bagażu doświadczeń zawodowych, społecznych i rodzinnych.

Liczne kontakty wewnątrz weterynaryjnej społeczności zawodowej, wpływają pozytywnie na indywidualne doskonalenie umiejętności kształtowania poprawnych ocen i współzależności występujących w otaczającym nas świecie. Ponadto szeroki, wielopłaszczyznowy i interdyscyplinarny bagaż doświadczeń zawodowych lekarza weterynarii, to nieustająca lekcja pokory wobec otaczającej nas przyrody, siły życia i współzależności społecznych. Działalność zawodowa każdego z nas lekarzy weterynarii jest tylko niewielką częścią trwania człowieczeństwa i przemijania w przyrodzie.

Ziemia inowrocławska to część Kujaw, a więc kraina pomiędzy Pomorzem i Wielkopolską. To bardzo urodzajna, gospodarna i piękna kraina, wyróżniająca się wysoką kulturą rolną i hodowlaną, cennymi zabytkami. Okolice Kruszwicy i jezioro Gopło od legendarnych czasów prehistorycznych, związane są z początkiem osadnictwa słowiańskiego i państwowości polskiej.

W takich okolicznościach i warunkach rozpoczynałem po studiach w 1967 roku swoje życie zawodowe, mając możliwość poznawania dobrej praktyki zawodowej od starszych i życzliwych kolegów. Byli to lekarze weterynarii z dużym doświadczeniem zawodowym i wypracowaną przez siebie interesującą pozycją społeczno-zawodową. Dużo od nich się wówczas nauczyłem. Ponadto przyjętą praktyką w Inowrocławiu było częste współuczestnictwo pracowników naukowych z wydziałów weterynaryjnych i Instytutu Weterynarii w rozwiązywaniu trudnych i złożonych problemów klinicznych i środowiskowo-hodowlanych. Do grona lekarzy weterynarii wyróżniających się w tamtym okresie umiejętnościami rozwiązywania zawodowych problemów i koleżeństwem należeli między innymi: lekarze weterynarii Andrzej Ostrowski, Cezary Goede z Inowrocławia, Aleksandra Kempa z Kruszwicy, Tadeusz Kiejkowski z Chełmc, Tadeusz Kobus z Gniewkowa, Stefan Sokołowski z Barcina i Maksymilian Czerwiński z Pakości.

W pracy codziennej w lecznictwie zwierząt zdarzały się i zawsze będą się zdarzały nieliczne niepowodzenia, gdyż każda ingerencja człowieka w sferę życia i zdrowia zwierzęcia jest działaniem bardzo trudnym i złożonym, któremu towarzyszy ryzyko zawodowe. Wśród właścicieli zwierząt w tamtym okresie

funkcjonowało oczekiwanie na wprost nieograniczone możliwości pomocy weterynaryjnej, a przecież tak trudno w praktyce naszego zawodu o pełny komfort psycho-socjologiczny w realizacji zadań zawodowych. Starsi koledzy wypracowali sobie duży zakres zaufania społecznego, co wynikało z ich niemałych umiejętności i postępowania etycznego. Dlatego z perspektywy lat minionych i własnych doświadczeń zawodowych nabytych w wielu latach pracy, wysoko oceniam realizację zadań rzeczowych przez służbę weterynaryjną inowrocławską.

Starsi koledzy lekarze przy których rozpoczynałem swoją drogę zawodową pamiętali o moralności zawodowej, a więc o takiej moralności, która jest istotnym czynnikiem kształtowania specyficznych wartości i etycznych zachowań budujących etos zawodu lekarza weterynarii.

W psychologii społecznej i indywidualnej funkcjonują również nieświadome wspomnienia i refleksje, które paradoksalnie poprawiają pamięć o przeżytych zdarzeniach po upływie dłuższego czasu i ta pamięć po czasie nabiera coraz większej wartości dodanej. Bo życie to również kontinuum samopodtrzymujących się informacji. A pamięć należy rozumieć jako skomplikowany proces, w którym zapamiętywanie, czyli tworzenie wspomnień, polega na nieustannej przebudowie analizowanych zagadnień i spostrzeżeń, z wykorzystywaniem własnych nakładających się wyników i obserwacji.

lekarz weterynarii Jerzy Janikowski

Prasa o weterynarii

Przytaczamy zamieszczane w numerach Życia Weterynaryjnego z lat 60-tych sygnały artykułów publikowane w polskiej prasie. Rubryka „Co o weterynarii pisze prasa” istniała w Życiu Weterynaryjnym od końca lat 50-tych do lat 70-tych. Są to informacje ogólne dotyczące różnych spraw w służbie weterynaryjnej. Materiały, które przytaczamy dotyczą przede wszystkim województwa bydgoskiego. Będziemy je zamieszczali do wyczerpania źródeł. Dziś wynotowaliśmy to co znajduje się w rocznikach Życia Weterynaryjnego z okresu lat 60-tych.

Ilustrowany Kurier Polski (wyd. inowrocławskie z dnia 15 czerwca i wydanie grudziądzkie z dnia 19 czerwca 1962 r.) podają nazwy nowych PZLZ uruchomionych w powiatach inowrocławskim – PZLZ Kruszwica, grudziądzkim – PZLZ Grudziądz i świeckim – PZLZ Osie, PZLZ Bukowiec.

Trybuna Ludu z 28 lipca 1962 w felietonie Kuczyńskiego potępia objawy zazdrości, jakie wśród niektórych ludzi w małych miasteczkach budzi prywatny samochód lekarza weterynarii. Samochód taki zachęca do intrygi prowokuje do rozróbki. Kuczyński zachęca organy terenowe aby zwalczały objawy zazdrości

i kłamstwa, gdyż nie przeciwdziałanie tym zjawiskom. Lekarz weterynarii – właściciel samochodu nie powinien żyć w atmosferze, że ciągle go ktoś obserwuje i że nie może się nawet potknąć, bo minimalne potknięcie w tej sytuacji może okazać się całkowitym upadkiem.

Życie Wet nr 3 z października 1962

Nowa Wieś z 26 sierpnia 1962. Lekarze weterynarii pokazali na wsi jak rzadko kto, co znaczy postęp i nauka w rolnictwie. Największe uznanie zdobyli w ostatnim czasie dzięki zabiegom chirurgicznym, jak wyjmowanie gwoździ z żołądków krów, cesarskie cięcia przy ciężkich ocieleniach, oproszeniach i ózrebieaniach, a także przez ochronne szczepienia czy odrobaczania. Pokazali się na wsi nie z papierkiem w rękę, ale z ręką czyniącą cuda. O ich pracy można pisać książki. Każdy wie, że lekarz wet. jest w Przychodni i czeka przy telefonie na każde zawołanie, o każdej porze dnia i roku. Dla niego nie ma złej drogi, godzin urzędowania, zimna, deszczu zabawy czy rodzinnych uroczystości. Żyją jakby w niewoli zawodu, obranej dobrowolnie i na całe życie.

Życie Wet nr 4 z grudnia 1962

Ilustrowany Kurier Polski (brak daty) donosi, że budowane i oddawane do użytku są nowe lecznice weterynaryjne i tak: w bydgoskim uruchomiono PZLZ Świecie, Dragacz i Osie.

Ilustrowany Kurier Polski (brak daty) analizuje sprawę żółtego tempa budowy niektórych PZLZ między innymi np. w Gniewkowie (bydgoskie). Postuluje się, aby wygospodarować etaty dla fachowców, którzy by doglądali sprawy budowy PZLZ w kraju.

Dziennik Wieczorny z Bydgoszczy z 18 października 1962 r. zamieszcza wywiad z powiatowym lekarzem weterynarii z Lipna kol. E Senkowskim (błąd w nazwisku - winno być Senkalskim – przyp. mój RT), który podaje m.in., że nowy PZLZ w Bobrownikach dokonał gruntownego przełomu w stosunkach wiejskich, że coraz ciśnień zamyka się krąg gruźlicy i że widzi przed sobą nowe zadanie: poprawa warunków higieny w wiejskich masarniach.

Ilustrowany Kurier Polski z 28 października 1962 r. pisze, że w Łasinie w pow. grudziądzkim powstał Komitet Aktywizacji Miasta, który między innymi dąży do rozbudowy ośrodka weterynaryjnego w tym miasteczku.

Ilustrowany Kurier Polski z 29 października 1962 r. zamieścił artykuł „Nauka contra zoonozy” w którym zauważa, że doświadczenia Instytutu Weterynarii w Puławach w zakresie utrzymywania kontaktu z terenem powinny być szeroko rozpowszechniane.

Szpilki z dnia 25 listopada 1962 r. „Terapia papierkowa” – Zaświadczenie z Punktu Wet w M: Dnia 18, VI 1962 r. padł świnia 4 miesięczna, własność A.S. zam w B.W/w świnikę leczono kwitem 183109. Podpisano – Kierownik PZLZ. Tak oto „wykwitowano” biedną świnikę. A więc jeszcze jeden argument, aby dokumentację weterynaryjną prowadzić starannie.

Bydgoskie gazety: Gazeta Pomorska z 26 listopada 1962 r. i **IKP** z 15 stycznia 1963 r. przeprowadziły analizę pracy PZLZ-tów w powiatach włocławskim i bydgoskim.

Trybuna Ludu z 27 maja 1963 r. krytykuje prezydium powiatowych rad narodowych z woj. bydgoskiego za zbieranie zysków osiąganych przez służbę weterynaryjną z PPRN w Inowrocławiu. Corocznie osiągają one z działalności służby weterynaryjnej kwotę 400.000 zł przeznaczając ją na cele nie weterynaryjne, przy jednoczesnym braku środków dla służby weterynaryjnej.

Dziennik Wieczorny z 26 marca 1963 r. Wojewódzki Lekarz Weterynarii w Bydgoszczy zorganizował konferencję prasową, na której omówił cały szereg zagadnień weterynaryjnych. Miedzy innymi poinformował on o projekcie zorganizowania w Bydgoszczy szpitala dla psów, w którym by była urządzona również przechowalnia dla psów na okres urlopów ich właścicieli. Obecnie chore psy z okolic Bydgoszczy są wożone do lecznic na terenie Gdańska lub Warszawy. Również była autentyczna próba umieszczenia chorego psa w Szpitalu Wojewódzkim jako: „najbliższego członka rodziny”.

Express Wieczorny z 22 maja 1963 podaje tekst wywiadu z rektorem SGGW w Warszawie, prof. A. Kleszczyckim. Z wywiadu wynika, że do 1970 r. Wydział Weterynaryjny zostanie przeniesiony z ul. Grochowskiej do nowych gmachów SGGW na Ursynowie.

Trybuna Ludu z 23 czerwca 1963 informuje, że szybowcowym mistrzem Polski na rok 1963 został absolwent Technikum Weterynaryjnego w Bydgoszczy z 1959 r. Jan Wróblewski.

Jan Wróblewski urodził się dnia 6 listopada 1940 w Bydgoszczy – polski pilot szybowcowy, pilot samolotowy, instruktor lotniczy. Dwukrotny szybowcowy mistrz świata z South Cerney w Wielkiej Brytanii w 1965 roku i z Vršac w Jugosławii w 1972 roku. Szybowcowy wicemistrz świata z Marfy na szybowcu SZD-36 Cobra 15, USA w 1970 roku, Szybowcowy mistrz Polski w roku 1963, zwycięzca Całorocznych Zawodów Szybowcowych im. Ryszarda Bitnera w 1964 roku. Wicemistrz międzynarodowych zawodów aeroklubu Związku Radzieckiego z 1966 roku. Aeroklub Polski w 1963 roku przyznał mu najwyższe polskie wyróżnienie szybowcowe, medal Tańskiego. Międzynarodowa Komisja Szybowcowa FAI przyznała mu w 1972 roku (jako czwartemu Polakowi) najwyższe światowe

wyróżnienie szybowcowe, medal Lilienthala. Ustanowił 4 krajowe rekordy szybowcowe i jeden międzynarodowy na trasie docelowo powrotnej Leszno – Olsztyn – Leszno 678,9 km na szybowcu SZD-24 Foka 4, dnia 28 lipca 1963 roku.

W ciągu ponad 50 lat kariery lotniczej uzyskał nalot ponad 10300 godzin na samolotach, w tym ok. 420 godzin jako instruktor; ok. 500 godzin na śmigłowcu Mi-2; ok. 2500 godzin jako instruktor w szkoleniu symulatorowym. Obecnie (kwiecień 2015) jest instruktorem szkolenia symulatorowego do uprawnienia IR(A) w ATO Adriana Aviation w Watorowie.

Źródło: Wikipedia – wolna encyklopedia

Gazeta Chłopska z 1 września 1963 r. w artykule „W poszukiwaniu cennego białka”.

Informuje, że w środowisku lekarzy weterynarii województwa bydgoskiego powstał, projekt należytego zorganizowania odbioru i przerobu na mączkę padłych na wsi zwierząt. Projektem tym zajęło się Prezydium WRN i prawdopodobnie w przyszłym roku będzie on realizowany. W każdym powiecie zostaną zorganizowane punkty wstępnej przeróbki padliny, skąd zabierze je „Bacutil” do przerobu na mączkę.

Gazeta Toruńska z 20 sierpnia 1963 r. informuje, że w psim azylu dla zwierząt w Toruniu „doba hotelowa” kosztuje 5 – 7 zł. Ponadto informuje o utworzeniu w Wojewódzkim Zakładzie Weterynarii w Bydgoszczy ruchomego laboratorium weterynaryjnego. Informacje tą zamieściło także szereg gazet a nawet **Trybuna Ludu** z 21 września 1963 r.

Źródło: Życie Weterynaryjne z 1963 r. nr 1- 6

*dr n. wet. inż. Bartosz Winiecki - Powiatowy Lekarz Weterynarii
w stanie spoczynku zawodowego*

Kielbasa z zatrutej padliny i niektóre problemy tyczące się mięsa przewozowego

Kilka lat temu prasa, radio i telewizja informowały o aferach w Polsce w zakresie poddawania ubojowi zwierząt rzeźnych, głównie bydła, które były dostarczane do uboju w stanie chorobowym, były tzw. „leżące”, a nawet dokonywano uboju upożewowanego tych zwierząt - post mortem. To tylko jeden ze współczesnych sposobów zarabkowania przez nieuczciwych handlarzy zwierzętami, właścicieli zakładów ubojowych lub przetwórców mięsa.

W piśmiennictwie krajowym z okresu dwudziestolecia międzywojennego znajdujemy informacje o różnych nieprawidłowych działaniach dotyczących transportu i dystrybucji mięsa.

Powszechną bolączką odnoszącą się do mięsa przewozowego były nieprawidłowości w zakresie znakowania mięsa po uboju. Bardzo często stemple na mięsie były fałszowane, były zamazane lub nieczytelne. Przykładem jest wykrycie przez Dozór Mięсны Sekcji Rzeźni i Rynków Magistratu Wilna we wrześniu 1928 r. podrabiania stempli (znakowania mięsa) miejscowej rzeźni (1).

Innym problemem okresu międzywojennego było szmuglowanie mięsa, tj. wprowadzanie do obrotu bez wcześniejszej kontroli weterynaryjnej (badania przedubojowego, badania po uboju, zaopatrzenia mięsa w odpowiednie świadectwa weterynaryjne). W okresie 1 styczeń – 30 październik 1928 r. „przyłapano” w Warszawie 811 transportów mięsa szmuglowanego o łącznej wadze 54 383 kg (1).

W Gazecie Warszawskiej z 30. listopada 1928 r. ukazał się artykuł pt. „Kielbasa z zatrutej padliny”. Policja Państwowa w Poznaniu wpadła na trop bandy masarzy, którzy w porozumieniu z łapaczami psów produkowali kielbasy z padłych, jak to określono - „na zarazę” koni i psów. Wędlina pochodząca z tej produkcji była wywożona do Krakowa, Częstochowy, Gniezna i **Inowrocławia** (2). W Zakładzie Bakteryjologicznym Uniwersytetu Poznańskiego przeprowadzono badanie mikrobiologiczne próbek pobranych z zajętej przez Policję kielbasy. Wykonano też próbę biologiczną. Psy i koty wykorzystane do analizy, po zjedzeniu przedmiotowej kielbasy padły z objawami zatrucia pokarmowego.

W historii weterynarii nie był to przypadek odosobniony. W latach osiemdziesiątych XX wieku w Mogilnie działała nielegalna ubojnia i przetwórnia mięsa wieprzowego w Zbiornicy Padlin. W pomieszczeniach tego obiektu nielegalnie utrzymywano świnie karmione wyłącznie mięsem padłych zwierząt. Świnie poddawano ubojowi na terenie zbiornicy, a z pozyskanego mięsa produkowano kielbasy. Kielbasy rozprowadzali zaufani dystrybutorzy. W pewnych zbiorowiskach ludności w gm. Mogilno wiele osób skarżyło się na uporczywe i przewlekłe dolegliwości ze strony przewodu pokarmowego. Jak się później okazało przyczyną tych schorzeń była spożywana kielbasa. Sprawa wyszła na jaw zupełnie przypadkowo, kiedy właściciel pseudo hodowli świń poddał ubojowi 3 szt. w Rzeźni PSS w Mogilnie i po uboju w badaniu trychino- skopowym stwierdzono u 1 zwierzęcia obecność włośni. W toku dalszego postępowania prowadzonego wspólnie przez Terenową Stację Sanitarno-Epidemiologiczną w Mogilnie oraz Rejonowy Weterynaryjny Inspektorat Sanitarny w Mogilnie wykryto na terenie zbiornicy nielegalną przetwórnę mięsa usytuowaną w dużym stogu słomy. Władze sanitarne doprowadziły do likwidacji tego procederu. Prokuratura Rejonowa w Mogilnie umorzyła postępowanie wobec producentów i dystrybutorów kielbasy wieprzowej. Konsumenci powrócili do zdrowia w wyniku zaprzestania spożywania trefnej kielbasy powodującej dyskomfort przewodu pokarmowego (3).

Piśmiennictwo:

- 1/. Dozór weterynaryjny na stacjach kolejowych. Życie Weterynaryjne 1929, 1-2, 3.
- 2/. Gazeta Warszawska z 30. listopada 1928 r.
- 3/. Pamięć własna autora.

O sprzedaży lekarstw dla zwierząt z prasy w 1893 r.

W Dzienniku Kujawskim nr 51 z 1. grudnia 1893 r., str. 3 zamieszczono notatkę wyjaśniającą czy lekarstwa dla koni i bydła mogli sprzedawać wyłącznie właściciele aptek, czy także drogiści kupcy. Oto kopia tej notatki:

*** Lekarstwa dla zwierząt.** W skutek niezupełnie jasnej formy cesarskiego rozporządzenia z dnia 4 stycznia 1890 r. względem sprzedaży lekarstw, musiały sądy niemieckie bardzo często rozstrzygać sprawę: czy sprzedaż lekarstw dla koni i bydła a w ogólności dla zwierząt jest drogistom i kupcom dozwolona, czy też prawo to przysługuje tylko właścicielom aptek? Sądy niższych instancji, mianowicie sądy ławnicze często sprzecznie wyrokowały. Wyższe sądy, a mianowicie sąd Rzeszy w Lipsku i senat karny tak zwanego »kamergerychtu« orzekły, iż wolność sprzedawania lekarstw dla zwierząt podlega temu samemu ograniczeniu, co dla ludzi. Nie wolno zatem ani drogistom, ani kupcom sprzedawać lekarstw dla zwierząt — a do tej kategorii zalicza się mianowicie proszki na żolzy i ogólnie używane i znane nacieranie pod nazwą »Restitutionsfluid«.

Notatkę przekazał: dr n. wet. inż. Bartosz Winiecki - Powiatowy Lekarz Weterynarii w stanie spoczynku zawodowego.

Kolejny Zeszyt Historyczny Kujawsko-Pomorskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej

W ostatnich dniach września br. ujrzała światło dzienne kolejna, siódma już publikacja z serii Zeszytów Historycznych K-PIL-W zatytułowana „Liceum i Technikum Weterynaryjne w Bydgoszczy 1949 – 1961”.

Pomysłodawcą, głównym realizatorem i autorem większości tekstów jest Kol. Ryszard Tyborski. We wstępie wyznał, że „zamiar opisanie historii Państwowego Technikum Weterynaryjnego, szkoły, którą ukończył w 1961 r. „chodził” za nim od dłuższego czasu”. Problem polegał jednak na tym, że szkoła

LICEUM I TECHNIKUM WETERYNARYJNE W BYDGOSZCZY



1949 - 1961



Zeszyty Historyczne
Kujawsko-Pomorskiej
Izby Lekarsko-Weterynaryjnej
Vol. nr 7



od lat już nie istniała, a dokumenty z tamtych lat w większości uległy zniszczeniu lub były rozproszone i trudne do odnalezienia. Istniał też olbrzymi problem z odnalezieniem żyjących absolwentów, z których znaczna grupa była dla Autora anonimowa, a wielu innych realizując swe życiowe plany rozproszyło się po Polsce.

Mrówcza praca i benedyktyńska cierpliwość przyniosła owoce. Znaleźli się niektórzy dawni koledzy, a ci mieli swoich kolegów, pojawiły się stare zdjęcia, odnaleziono stare zapiski i pojedyncze dokumenty i w ten sposób powstała unikalna praca o charakterze

monografii, na pewno niedoskonałej, ale jedynej, która podjęła próbę opisanie trzynastoletniej historii szkoły i przywołania do pamięci ludzi i zdarzeń z tamtych czasów. Treść pracy podzielono na osiem rozdziałów, w których przedstawiono historię budynku, w którym mieściła się szkoła, zarys jej działalności, kadrę nauczycielską i wychowawczą, wykazy absolwentów oraz wspomnienia niektórych z nich. Osobną, ostatnią część stanowi galeria zdjęć. Dobrze się stało, że praca ta powstała, a był to już przysłowiowy ostatni dzwonek aby tego dokonać. Pokolenie absolwentów z przyczyn naturalnych stopniało, a nowe pokolenia bydgoszczan nie mają pojęcia, iż w XIX wiecznym budynku przy ul. Bernardyńskiej 6 w Bydgoszczy istniała szkoła kształcąca w trudnych powojennych czasach techników weterynarii, z których wielu ukończyło później studia weterynaryjne i jako lekarze tworzyło także na Pomorzu i Kujawach historię naszego zawodu.

Jacek Judek



Pożegnalny „Gaudeamus“

Fot. J. Wojciewski

19 lutego b.r. w auli Wydziału Weterynaryjnego SGGW odbyło się otwarte posiedzenie Rady Wydziału połączone z wręczeniem dyplomów i udzieleniem absolutorium słuchaczom kończącym studia.

Pożegnania tego typu należą już do tradycji tego Wydziału. Wśród licznie zebranych gości znaleźli się Prorektor SGGW prof. dr S. Nyrrek i Dziekan Wydziału Ekonomicznego prof. dr Tłoczek. Posiedzenie otworzył Dziekan prof. dr St. Piwowarczyk, który żegnał absolwentów słowami „...w czasie studiów musieliście pokonać wiele oporów, zdać 34 egzaminy, zaliczyć szereg kolokwium, pracowni, odbyć praktyki itp. To wymagało często z Waszej strony wiele wysiłku i poświęcenia... Pamiętajcie, że uzyskanie dyplomu lekarza weterynaryjnego upoważnia Was do wykonywania zawodu i daje podstawy do dalszego startu życiowego. Przyszłość i powodzenie w życiu Waszym teraz zależy tylko od Was samych... Dziękuję serdecznie Waszym Rodzicom i Opiekunom za włożony trud, dziękuję Wam za właściwą postawę, dostosowanie się do moich wskazówek i życzę Wam serdecznie powodzenia w pracy zawodowej i w życiu osobistym. Nie zapominajcie o swojej Alma Mater, o Waszych Profesorach. Pamiętajcie, że w szczęściu czy w nieszczęściu macie do nas zawsze drogę otwartą.”

W dalszej części uroczystości prof. dr A. Stryszak wygłosił referat „Kierunki rozwoju weterynarii w Polsce”. Podkreślił m.in. specyfikę współczesnej weterynarii, nowe zadania, odbiegające na wielu odcinkach od tradycyjnego dotąd działania tej służby. Przyniosły one zmiany w organizacji służby weterynaryjnej. Powstały liczne ośrodki specjalistyczne, powołano Weterynaryjną Inspekcję Sanitarną. Przewiduje się rozbudowę Instytutu Weterynarii i WZHW. Plan rozwoju służby weterynaryjnej na najbliższe 5-letnie to rozszerzenie działalności oraz podniesienie poziomu usług. Należy przewidywać, że z roku na rok będzie rosło zapotrzebowanie na usługi wet. w gospodarce wielkotowarowej, w przemyśle spożywczym oraz innych dziedzinach życia gospodarczego. W związku z tym obok lecznictwa indywidualnego zwierząt będzie musiało rozwinąć się lecznictwo pogłównictwa i profilaktyka. Okaże się także konieczne zwiększenie liczby inspektoratów sanitarno-weterynaryjnych, a w ślad za tym laboratoriów badania żywności. Potrzebne jest również zwiększenie liczby lekarzy weterynarii oraz dostosowanie poziomu usług i wykształcenie do współczesnych metod pracy. Potrzebni będą fachowcy o dużej znajomości zagadnień produkcyjnych, mający pełną zdolność oceny skutków ekonomicznych i społecznych w swojej działalności.

W imieniu Jego Magnificencji Rektora SGGW złożył życzenia absolwentom Prorektor prof. dr S. Nyrrek. Dziekan prof. dr St. Piwowarczyk wręczył nagrody pieniężne ufundowane przez rektorat w wysokości 1000 zł Kolegom: R. Bieszk, K. Romaniukowi i W. Kochowiczowi, którzy pierwsi zdali egzaminy końcowe i uzyskali dyplomy, a następnie wręczył 38 dyplomów Kolegom, którzy zdali wszystkie egzaminy do dnia 18 lutego. W imieniu absolwentów podziękował prawnikiem naukowym i wszystkim zebrany starosta VI roku F. Wojciechowski. Tradycyjny „Gaudeamus” zakończył oficjalną część uroczystości. Wieczorem w restauracji „Gastronomia” odbył się pożegnalny bal absolwentów.

Lek. wet. Jerzy Rokicki

Zmarli w okresie od listopada 2021 r. do listopada 2022 r.

Wojciech Wiliński. Zmarł 8 listopada 2021 r.



Urodził się dnia 1 grudnia 1958 r. w Golubiu – Dobrzyniu. Po ukończeniu Liceum Ogólnokształcącego im. M. Nowotki w Golubiu w 1977 r. podjął studia na Wydziale Weterynaryjnym Akademii Rolniczo Technicznej w Olsztynie. Dyplom lekarza weterynarii uzyskał w 1982 r. Po stażu w Oddziale Terenowym WZWet. w Toruniu od sierpnia 1983 r. podjął pracę w PZLZ w Chełmży na stanowisku ordynatora. Na tym stanowisku pracował do maja 1991 r. W 1987 r. zdobył specjalizację z chorób bydła.

Po prywatyzacji prowadził w Chełmży prywatną praktykę weterynaryjną w ramach spółki cywilnej. Od listopada 1994 r. przez cały czas do śmierci prowadził wspólnie z synem lekarzem weterynarii w Chełmży prywatny Gabinet Weterynaryjny. Od 1 marca 2020 r. do śmierci był zatrudniony w Powiatowym Inspektoracie Weterynarii w Świeciu na stanowisku Inspektora ds. bezpieczeństwa żywności. Był uznanym i cenionym lekarzem weterynarii o wysokich kwalifikacjach zawodowych. Jego pasją i pozazawodową działalnością było myślistwo. Był członkiem Polskiego Związku Łowieckiego od stycznia 1992 roku. Od początku kariery myśliwskiej jego kołem macierzystym było Koło Łowieckie „Łoza” w Chełmży. W pamięci i wspomnieniach braci łowieckiej pozostanie jako człowiek pogodny, dusza towarzystwa. Wykazywał się dużą aktywnością na niwie łowieckiej. Pasjonował się strzelectwem, stawał niejednokrotnie na podium z reprezentacją koła na zawodach strzeleckich różnej rangi. Jego popularność wśród członków koła zaowocowała wyborem na funkcję Prezesa Koła, którą sprawował w latach 2002 – 2016 przez niemal trzy kadencje. Za zasługi dla polskiego łowiectwa został odznaczony Brązowym i Srebrnym Medalem zasługi łowieckiej oraz Medalem Zasłużony dla Toruńskiej Organizacji Łowieckiej. Pochowany w Chełmży.

Źródło: Akta osobowe WTW Bydgoszcz, informacja PLW w Świeciu, przekaz żony (R. T.)



Elżbieta Kozłowska. Zmarła 14 listopada 2021 r.

Wspomnienie pośmiertne zamieszczono w Biuletynie nr 12(2) /2021

Henryk Giese. Zmarł dnia 25 listopada 2021 r.



Urodził się dnia 11 stycznia 1927 r. w Białosławiu. Po ukończeniu w 1954 r. Technikum Weterynaryjnego w Bydgoszczy pracował jako technik weterynarii w Szczecinie. W 1955 r. podjął studia na Wydziale Weterynaryjnym Wyższej Szkoły Rolniczej we Wrocławiu. Dyplom lekarza weterynarii uzyskał w 1960 r. Po studiach do roku 1969 pracował na stanowisku ordynatora w Państwowego Zakładu Leczniczego dla Zwierząt w Wyrzysku. W latach od 1969 r. do 1990 r. do prywatyzacji był kierownikiem PZLZ w Wyrzysku. Na emeryturę przeszedł w 1990 r. Za pracę zawodową był odznaczony odznaką resortową „Za Wzorową Pracę w Służbie Weterynaryjnej”. Pochowany w Wyrzysku.

Źródła: Akta osobowe WIW w Bydgoszczy, przekaz córki Agaty Giese (R.T.)

Ryszard Władysław Wiśniewski. Zmarł 13 grudnia 2021 r.



Urodził się dnia 29 maja 1949 r. w Miesiączkowie. W roku 1969 ukończył Technikum weterynaryjne we Wrześni i po maturze rozpoczął studia weterynaryjne na Akademii Rolniczo – Technicznej w Olsztynie. Dyplom lekarza weterynarii uzyskał w 1975. W tym samym roku podjął pracę w lecznicy weterynaryjnej w Radzynie Chełmińskim. Pracował tam do 1978 roku, po czym przeniósł się do Papowa Biskupiego w województwie toruńskim i rozpoczął pracę na stanowisku kierownika w miejscowej lecznicy weterynaryjnej, którą kontynuował do 1990 roku. Po prywatyzacji państwowych zakładów weterynaryjnych dalej prowadził w formie Gabinetu Weterynaryjnego prywatną praktykę w Papowie Biskupim. W roku 2016 ze względu na stan zdrowia przeszedł na emeryturę.

Źródło: Ustalenia lek. wet. Leszka Mańkowskiego.

Jerzy Majewski. Zmarł 9 lutego 2022 r.

Urodził się dnia 31 grudnia 1923 r. w Koronowie w powiecie bydgoskim. Dyplom lekarza weterynarii uzyskał w 1952 r. na Wydziale Weterynaryjnym Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu. Od kwietnia 1952 r. do września 1954 r. pracował w nowoutworzonym Państwowym Zakładzie Leczniczym dla Zwierząt w Bydgoszczy jako jedyny lekarz weterynarii. Lecznica znajdowała się w obiekcie Państwowego Technikum Rolniczego i Weterynaryjnego przy ul. Bernardyńskiej 6. Od września 1954 do 1965 roku kierował zorganizowanym przez siebie Zakładem Unasieniania Zwierząt w Bydgoszcz z siedzibą w Myślicinku. W roku 1966 kiedy



powstał Wojewódzki Zakład Unasieniania w Bydgoszczy pracował tam jako starszy lekarz weterynarii nadzorujący laboratoria w stacjach województwa bydgoskiego oraz stan zdrowotny buhajów (w Bydgoszczy, Grudziądzu, Rybieńcu, Włocławku, Sławęcinku). Pracował w tym czasie nad inseminacją indyczek odmiany białej wraz z prof. dr. Józefem Romaniukiem.

W latach 1975–1980 był z-cą dyrektora w Wojewódzkim Zakładzie Unasieniania w Bydgoszczy a potem kierownikiem Działu Rozrodu w Okręgowej Stacji Hodowli Zwierząt w Bydgoszczy. Przeszedł na emeryturę 31 grudnia 1988 r. i pracował dalej w OSHZ w niepełnym wymiarze godzin. Był uznanym specjalistą w zakresie unasieniania zwierząt. Odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim OOP oraz wieloma odznaczeniami resortowymi. Był także „chodzącą encyklopedią” bydgoskiej służby weterynaryjnej z lat 1952 – 1980. Członek Koła Seniorów Lekarzy Weterynarii przy KPILW. Był erudyta, człowiekiem o wielu zainteresowaniach pozazawodowych Mimo zaawansowanego wieku odznaczał się wspaniałym umysłem. Pochowany w Bydgoszczy na cmentarzu przy ul. Tańskich.

Źródła: Akta osobowe OSUZ w Bydgoszczy, przekaz własny lek. wet. J. Majewskiego (R. T.)

Janusz Papierski. Zmarł 12 marca 2022 r.



Urodził się dnia 24 listopada 1950 r. w Makówcu pow. Lipno. Po maturze rozpoczął studia na Wydziale Weterynaryjnym SGGW w Warszawie. Dyplom lekarza weterynarii uzyskał w 1974 r. Podyplomowy staż pracy odbył w Powiatowym Zakładzie Weterynarii w Lipnie.

Po stażu pozostał w powiecie lipnowskim obejmując stanowisko kierownika Państwowego Zakładu Leczniczego dla Zwierząt w Chrostkowie i pracował tam do prywatyzacji. Po prywatyzacji prowadził w Chrostkowie własny Gabinet Weterynaryjny. Był zaangażowanym i uznanym lekarzem terenowym. Odznaczony odznaką resortową „Za wzorową

pracę w służbie weterynaryjnej”. Jego pozazawodową pasją było pszczelarstwo. Pochowany w Chrostkowie.

Źródło: Akta osobowe WTW w Bydgoszczy, ustalenia własne (R. T.).

Stefan Kopka. Zmarł 15 maja 2022 r.

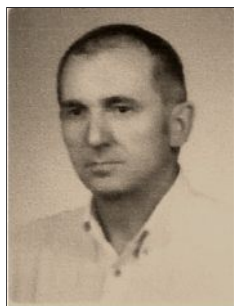


Urodzony dnia 28 lipca 1953 r. w Brodnicy. Dyplom lekarza weterynarii uzyskał po studiach na Wydziale Weterynaryjnym Akademii Rolniczo – Technicznej w Olsztynie w 1979 r. Po stażu w Oddziale Rejonowym w Brodnicy pracował do czerwca 1990 r. jako ordynator w Państwowym Zakładzie Lecznym dla Zwierząt w Bobrowie pow. Brodnica.

Po prywatyzacji pracował w prywatnej praktyce weterynaryjnej w Bobrowie do końca października 1999 r. Potem prowadził tam własny Gabinet Weterynaryjny. Pochowany na cmentarzu parafialnym w Brodnicy

Źródło: Akta osobowe PIW w Brodnicy, przekaz lek. wet. Zbigniewa Ulicza (R.T.).

Zwoliński Stanisław. Zmarł 11 lipca 2022 r.



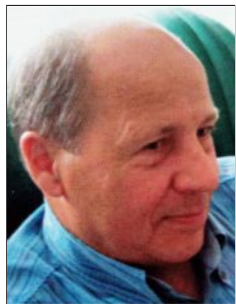
Urodził się dnia 8 października 1952 r. w Inowrocławiu. W 1967 r. ukończył szkołę podstawową w Chełmcach, po czym podjął naukę w Państwowym Technikum Weterynaryjnym we Wrześni. Dyplom lekarza weterynarii uzyskał w 1978 r. na Wydziale Weterynarii Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie. W tym samym roku odbył wstępny staż pracy w Wojewódzkim Zakładzie Weterynarii we Włocławku, Oddziale Terenowym w Lipnie.

1 grudnia 1978 r. został zatrudniony na stanowisku ordynatora w PZLZ Pakość, gdzie pracował do prywatyzacji do dnia 30 kwietnia 1990 r. Prywatną praktykę w Złotnikach

Kujawskich prowadził do końca grudnia 1996 r. Następnie podjął pracę w Powiatowym Inspektoracie Weterynarii w Inowrocławiu jako powiatowy inspektor ds. Zwalczania Zaraźliwych Chorób Zwierzęcych, a od stycznia 1999 r. jako inspektor ds. Zdrowotnej Jakości Pasz. Pracę w Inspekcji Weterynaryjnej zakończył w październiku 2007 r. poświęcając się lecznictwu w zarejestrowanym w 2006 r. gabinecie weterynaryjnym w Sławęcinku. Działalność zawodową zakończył w 2019 r. Ukończył podyplomowe studia w zakresie zapobiegania i zwalczania chorób owadów użytkowych i posiadał specjalizację w dziedzinie epizootologii i administracji weterynaryjnej. Pochowany na cmentarzu parafialnym w Chełmcach.

Źródło: Akta osobowe WIW Bydgoszcz, PIW Inowrocław, ustalenia własne (R.T.)

Marek Nowicki. Zmarł 15 września 2022 r.



Urodził się dnia 4 października 1942 r. w Lublinie. Absolwent Wydziału Weterynaryjnego SGGW w Warszawie z 1967 r. Od marca 1967 pracował jako stażysta a później asystent w Zakładzie Chirurgii i Rentgenologii Wydziału Weterynaryjnego w Olsztynie. W 1972 r. uzyskał tytuł doktora nauk weterynaryjnych. Był specjalistą z zakresu chirurgii weterynaryjnej. Przez 45 lat pracował w Katedrze Chirurgii i Rentgenologii jako nauczyciel akademicki. Posiadał tytuł profesora UWM dr hab. Na emeryturę przeszedł w 2012 roku, wykonując dalej do 2018 r. pracę dydaktyczną z studentami

z zakresu rentgenologii. Pracował także w Klinice Katedry Chirurgii i rentgenologii. Autor i współautor wielu prac naukowych z zakresu chirurgii i rentgenologii weterynaryjnej. Lubiany przez studentów. Człowiek wysokiej kultury i uroku osobistego, przyjaciel młodzieży akademickiej, a także mój. Zegnaj Marku! (przypisek R. Tyborski).

Źródło: Księga pamiątkowa rocznika 1961 -1967 Wydziału Weterynaryjnego SGGW w Warszawie (R.T.)

Żegnaj Irenko !!1

*Dnia 1 października zmarła w wieku 72 lat
należąca do naszego Koła lekarz medycyny*

Irena Werner - Kryszewska.

*- długoletni kierownik Ośrodka Zdrowia
w Dąbrowie Chełmińskiej.*

*Była osobą o ujmującym sposobie bycia,
pogodną, otwartą i towarzyską.*

*Wraz z mężem Jackiem była uczestnikiem
spotkań i imprez Koła Seniorów.*

Będzie nam Jej brakowało !

*Naszemu Koledze Jackowi Kryszewskiemu
z powodu śmierci Żony składamy
wyrazy szczerego współczucia.*



KOMUNIKATY i INNE SPRAWY Z ŻYCIA KOŁA



Składki członkowskie i wpłaty na konto Koła Seniorów

Terminowość wpłacania składek członkowskich, które są jednym z głównych źródeł utrzymania działalności naszego Koła stanowi w dalszym ciągu pewien problem.

Na 132 zarejestrowanych członków wg stanu wpłat na dzień 15 października 42 osoby nie wpłaciły składek za rok bieżący, a kilka z nich zalega z wpłatą za 2 lata.

Jest to dla zarządzających organizacją Koła sprawa dość trudna, bowiem upominanie Państwa w tej kwestii nie należy do przyjemności.

Moim zdaniem nie kwota ma tutaj znaczenie, tylko po prostu zapominamy o tym, że jako członkowie Koła powinniśmy wpłacać składki co najmniej w I połowie roku kalendarzowego. Przypominamy o tym prawie przy każdej możliwej okazji.

Tym, którzy zalegają z wpłatą do Biuletynu nr 13 (1)/2022 r. i być może o tym nie wiedzą, załączymy prośbę o jej uregulowanie. Także niezmiernie ważnym jest określanie przy wpłatach jakiego okresu ona dotyczy, bowiem być może ktoś wpłacając składkę w wysokości 60, 80, czy 100 zł uznaje, że wpłaca ją za okres np. 2 lat.

Tylko skąd osoba księgująca składki ma o tym wiedzieć? Może to rodzić nieporozumienia.

Proszę zatem wszystkich Państwa po raz kolejny o terminowe wpłacanie składki członkowskiej z podaniem jakiego okresu dotyczy. Można także korzystać z obecności na spotkaniach i tam wpłacać składkę. Niektóre osoby tak robią, ale ponieważ większość z Państwa nie bierze udziału w naszych spotkaniach nie ma sposobności ich wpłacania.

Gdyby ktoś z Państwa miał tak trudną sytuację materialną, że nie stać go na płaconie składek proszę o telefon do mnie.

O wpłatach na Koło pochodzących od **członków wspierających**, trudno przypominać, bowiem mimo ich zadeklarowania, są to wpłaty dobrowolne.

Tym Koleżankom i Kolegom, którzy wspomagają swoimi wpłatami działalność Koła Seniorów składam serdeczne podziękowania.

Proszę wszystkich, aby zrozumieli mój apel i upominanie, ale zgodziłem się na przewodniczenie naszemu Kołu i czuję się odpowiedzialny za jego funkcjonowanie.

Nie trzeba przecież Państwu tłumaczyć o ile w dzisiejszym okresie wzrosły koszty organizacji każdego spotkania.

Tak jak w poprzednich Biuletynach podajemy Państwu dane kontaktowe Izby, zasady wypełniania przelewów, Nr konta, oraz dane kontaktowe do osób funkcyjnych Koła.

Biuro Izby Czynne:

Poniedziałek, Środa, Czwartek, Piątek: **9.00 - 14.00**

Wtorek: **12.00 - 18.00**

Telefon: **608-368-174 / 52 362 01 53**

Email: **kpilw@kpilw.pl**

Email: **rodo@kpilw.pl**

Konto do wpłat: Kujawsko – Pomorska Izba Lekarsko – Weterynaryjna

PKO BP Oddział Bydgoszcz

Nr rachunku: 67 1020 1462 0000 7102 0018 9506

Z zaznaczeniem Koło Seniorów – składka za rok

Każda wpłata na inny cel powinna zawierać opis tego celu np.: „wycieczka Kaszuby”, np.: Ala i Dominika cel: „Koło Seniorów Fundacja”, np.: „Koło Seniorów wsparcie”.

Telefony kontaktowe do osób funkcyjnych:

Ryszard Tyborski 600 884 619, e-mail: tyborski.r@gmail.com

Jacek Judek 602 458 205, e-mail: jacekjudek@wp.pl

Maria Brauer – Mazurek 698 413 930

Zygmunt Ziółkowski Toruń 606 826 575

Witold Gappa Grudziądz 604 222 245

Janusz Mostowski Włocławek 602 621 089

Konrad Korytko Brodnica 603 335 244

Finanse Koła:

Stan na dzień 01.01.2022r	13.564,92
Dofinansowanie KPILW	14.400,00
Składki członkowskie 10.347,68	8.707,68
Wpłaty członków wspierających	1.640,00
Kwota z wycieczki w Bieszczady i „kapelusza” w Runowie	899,00
Przychody razem:	39.211,60
Wydatki do 30 .10.2022 r.	19.153.16

Ruch w Kole*

Zmarli:

Jerzy Nowicki – Wąbrzeźno
Janusz Papierski – Chrostkowo
Jerzy Majewski – Bydgoszcz
Elżbieta Kozłowska – Sępólno Krajeńskie
Mirosław Kochanek – Łasin
Ryszard Wiśniewski – Papowo Biskupie
Stanisław Zwoliński – Chełmce

Nowi członkowie:

Zdzisław Adamowicz – Mroczka
Jolanta Dąbrowska – Bydgoszcz
Jerzy Dymek – Bydgoszcz
Daria Figura – Potulice
Zygmunt Gadomski – Bydgoszcz
Zofia Kruszka – Bydgoszcz
Lucyna Kuziel-Zawalich – Przyłęki
Tadeusz Najberg - Bydgoszcz

*stan na dzień 1 października 2022 r. Członków zwyczajnych 132, Członków honorowych 5

Zmiany adresów korespondencyjnych, telefonów, adresów e-mail

Do wszystkich członków Koła kierujemy po raz kolejny serdeczny apel. W przypadku zmiany adresu zamieszkania, zmiany numeru telefonu lub adresu e-mail prosimy o podanie nowych danych do Biura Izby. Ułatwi to właściwy kontakt korespondencyjny jak i telefoniczny. Ponadto serdeczna prośba o reagowanie na otrzymywane telefony, SMS-y, e-maile, które w większości pozostają bez Państwa reakcji. Trudno zatem dociec czy wiadomość dotarła do adresata. Pomoże to nam w załatwianiu różnych organizacyjnych spraw, przyjmowaniu wiadomości, komunikatów, itp. Wszystkim Państwu za zrozumienie tej kwestii bardzo dziękuję.

Konkurs fotograficzny ogłoszony w numerze 12-tym Biuletynu



Na ogłoszony konkurs fotograficzny na „Zdjęcia z otaczającej nas przyrody” do dnia 10 kwietnia br. nadesłano cztery fotografie od dwóch osób. W związku z nikłym zainteresowaniem postanowiono na spotkaniu Koła w dniu 23 kwietnia przedłużyć termin nadsyłania zdjęć.

Ostatnie zdjęcia konkursowe zostały dostarczone także w czasie wrzeźniowego spotkania Koła we Włocławku. Rozstrzygnięcie konkursu i ogłoszenie wyników nastąpi na spotkaniu opłatkowym w dniu 15 grudnia 2022 r. w Restauracji Telimena.

Pomagamy Ali i Dominice

Zamierzamy dalej pomagać chorym na SMA dziewczynkom Akcja wpłat na ich rzecz trwa nadal. Jest to trzeci rok naszej pomocy. W tym roku do chwili obecnej wpłat jest niewiele, dlatego przypominamy, że można ich dokonywać na konto Kujawsko – Pomorskiej Izby Lekarsko – Weterynaryjnej do końca roku.



**Pieniądze na rzecz pomocy dla dziewczynek
można wpłacać na podane konto
do końca października 2021 r.**

**67 1020 1462 0000 7102 0018 9506
PKO BP Oddział Bydgoszcz
z zaznaczeniem „Koło Seniorów
Fundacja”**

19 listopad 2022 r. - Msza św. za zmarłych lekarzy weterynarii



Msza św. w intencji zmarłych lekarzy weterynarii naszego województwa i ich najbliższych zostanie odprawiona dnia 19 listopada 2022 r. o godz. 11.00 w Kościele pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Toruniu - Kaszczorku przy ul. Turystycznej 43

Intencje tej mszy św. pragniemy także ofiarować za najbliższe nam zmarłe osoby, a także za nasze Koleżanki i Kolegów, którzy zmagają się z poważnymi chorobami.

Przed mszą zamierzamy wymienić nazwiska zmarłych lekarzy weterynarii oraz najbliższych zmarłych z naszych Rodzin, dlatego proszę osoby, które będą uczestniczyły we mszy o podanie ich imion i nazwisk do Biura Izby.

W czasie okolo zaduszkowym skierujmy serca, myśli i modlitwę ku naszym bliskim zmarłym. Wspomnijmy także PT Koleżanki i Kolegów lekarzy weterynarii, którzy znaleźli już miejsca wiecznego spoczynku.

Po mszy św. dla chętnych organizować wspólny obiad w nieodległej od kościoła restauracji „Słoneczne Tarasy”.

Chęć uczestnictwa w obiedzie należy zgłosić **14 listopada 2022 r.** do Biura Izby lub bezpośrednio do Ryszarda Tyborskiego nr tel. 600 884 619.

Koszt obiadu został skalkulowany na ok. 60 zł od osoby. Pieniądze od osób zgłoszonych zostaną zebrane bezpośrednio przed obiadem na podstawie listy uczestników. W przypadku, gdy ktoś po zgłoszeniu uczestnictwa zrezygnuje z obiadu, będzie musiał niestety ponieść jego koszt.

Przy kościele oraz przy restauracji jest wystarczająco dużo miejsca na zaparkowanie samochodów.

Oddzielną intencją w czasie tej mszy, będzie intencja za zmarłą 19 listopada 2020 r. dr Halinę Korytko w drugą rocznicę śmierci

Spotkanie opłatkowe z wieczorem kolęd – 15 grudnia 2022 r.

W dniu 15 grudnia 2022 r. w restauracji Telimena w Bydgoszczy przy ul. Fordońska 15 w godzinach 17.00 – 21.00 odbędzie się tradycyjne spotkanie opłatkowe organów KPILW oraz Koła Seniorów.

W programie przewidziano:

- występ zespołu „Slavic Voyces” Michała Hajduczeni z programem „Kolędy świata”,
- rozstrzygnięcie konkursu fotograficznego,
- wigilijną kolację,
- wspólne kolędowanie.

Uczestnicy otrzymają świąteczny Biuletyn Koła nr 14 (2)/2022, oraz kalendarz Koła Seniorów na rok 2023.

Ponieważ trudnością dla wielu seniorów jest kwestia dojazdu do Bydgoszczy postaram się tą sprawą zainteresować członków organów Izby, prosząc ich o wspólny dojazd.



Zgłoszenia udziału przyjmują do dnia 10 grudnia 2022 r.

Biurow Izby – tel. 52 6320153, 608 368 174

Zygmunt Ziółkowski – tel. 606 826 575

Witold Gappa – tel. 604 222 245

Janusz Mostowski – tel. 602 621 089

Ryszard Tyborski – tel. 600 884 619

Zwiedzimy Szwajcarię Kaszubską

(Wstępny program i kalkulacja)

Wycieczka Koła Seniorów w terminie 20 – 27 maj 2023 r. dla ok. 30 – 35 osób.

Pobyt w ośrodku Ostrzycka Gościna "U Maryli" w miejscowości Ostrzyce.

20.05 - Sobota – wyjazd z Bydgoszczy ok. godz. 11.00.

Dojazd do ośrodka ok. godz. 15.00, zakwaterowanie, obiadokolacja, czas wolny.

21.05 - Niedziela - czas wolny, integracja, rekreacja.

Dla chętnych wyjazd na spektakl HAIRSPRAY w Teatrze Muzycznym w Gdyni

22.05 – Poniedziałek – Dzień spacerowy, przejazdy wozami konnymi.

23.05 – Wtorek – Gdańsk – Muzeum Solidarności, i jeszcze coś ciekawego,
a także - „Gdańskie specjały” - restauracja, kawiarnia.

24.05 – Środa - Kartuzi, Wejherowo.

25.05 – Czwartek – Będzin - Muzeum Hymnu Polskiego, Kościerzyna, Lubiana
(fabryka porcelany).

26.05 – Piątek – rejs statkiem. Czas wolny, muzyczna kolacja pod wiatą 18.00 –
22.00.

27.05 – Sobota - powrót do domu trasą przez Myłof (zakup zamówionych ryb,
wspólny obiad).

Wstępny koszt wycieczki - około 1400,00 – 1500,00 zł./os. Można wpłatę
rozłożyć na 2-3 kwoty.

Pobyt z wyżywieniem – noclegi, śniadania, (120 zł) obiadokolacja – (55 zł).

Wszystkie pokoje z łazienkami (prysznic), ręczniki, suszarki do włosów, suszarki do bielizny,
czajnik bezprzewodowy, szklaneczki, zestaw powitalny, lodóweczka, stoliki nocne, lampki,
stolik kawowy z dwoma fotelami, szafa ubraniowa, TV, dostęp do Internetu, balkony.

Duży ogród wypoczynkowy z miejscem do grillowania, oraz możliwością rozpalenia
ogniska. Strefa SPA – oddzielne opłaty.

Zapisy na wycieczkę będą przyjmowane od momentu ukazania się komunikatu.

Spektakl HAIRSPRAY – bilety ulgowe II miejsca – 120 zł/os.

**Zarezerwowano 30 biletów. Należność za bilety musimy uregulować do dnia
13 stycznia 2023 r., dlatego proszę wraz z zapisywaniem się na wycieczkę
o zadeklarowanie udziału w spektaklu.**



**Koło Seniorów Lekarzy Weterynarii
przy KPILW w Bydgoszczy**

Druk:

Drukarnia "DANIEL"

Sępólno Krajeńskie ul. Wiatrakowa 3

www.drukarniadaniel.pl